



SYRENA



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 48/1013 (709)

CZWARTEK, 7 grudnia 1961

OJCU ŚWIĘTEMU
W 80-LEGIE URODZIN

W TYM NUMERZE
DODATEK



TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NA FRONCIE MOCARSTW ZACHODNICH — WOBEC MOSKWY

Od wywołania przez Moskwę kryzysu berlińskiego i faktu dokonanego z nocy 12 na 13 sierpnia 1961, kiedy komuniści obmurowali wolną strefę dawnej stolicy niemieckiej, mocarstwa zachodnie dążą do uzgodnienia swego stanowiska wobec tej nowej ofensywy imperializmu Moskwy. Dążą, ale wciąż jeszcze tego celu dyplomacja ich nie zdołała osiągnąć.

Waszyngton przy aprobacie Londynu już z okazji wrześniowej sesji ONZ w Nowym Jorku rozpoczął wstępne rozmowy do podjęcia rokowań z Sowietami na temat kryzysu berlińskiego. Paryż i Bonn zachowywały wobec tej inicjatywy postawę niechętną. Prez. De Gaulle sformułował swoją odmowę najbardziej stanowczo, oświadczając że skoro Sowietom przestała odpowiadać sytuacja berlińska, kiedyś za ich zgodą ustalona, to do nich należy ewentualna inicjatywa jej zmiany. Mocarstwa zachodnie, jego zdaniem, winny natomiast ograniczyć się jedynie do twardej obrony swoich praw, a nie podejmować rozmów zwłaszcza, jeśli Sowiety próbują nacisków oraz szantaży.

Wbrew tej postawie Paryża Sekretarz Stanu D. Rusk i ostrożniej brytyjski lord Home, nawet sam prez. Kennedy, rozmawiali we wrześniu z Gromyką, a po wyborach także Adenauer wyraził gotowość do rokowań z Sowietami. Trwającego przy swoim prez. De Gaulle'a niektórzy komentatorzy zachodni mianowicie palący się z reguły do ustępstw wobec wszelkich postulatów sowieckich, pomawiają z tej okazji — jak zaznaczyliśmy już na tych łamach — że zajmuje stanowisko „bardziej adenauerowskie — od samego Adenauera”.

W rzeczywistości, Francja zajmuje tu po prostu stanowisko tylko francuskie. Otwieranie przez Bonn własnej furki (taktycznie czy zasadniczo) do kontaktów z Moskwą, choćby w stylu incydentu z ambasadorem Krollem, nie może być po myśli dyplomacji Paryża, czuwającej przed wszystkim nad konsolidacją zachodnio-europejskiej szóstki, jako przeciwstawienia blokowi sowieckiemu. Silniejszy akcent na ewentualność zwrotu zagranicznej polityki Bonn w kierunku neutra-

listycznego programu Wolnych Demokratów, dr. Ericha Mende, czyli obecnych partnerów Adenauera w jego powyborczym gabinecie koalicyjnym, z pewnością nie był by mile powitany na Quai d'Orsay.

DWA DIALOGI I WYWIAD PREZ. KENNEDY DLA „IZWIESTII”

Poważnego kroku na drodze uzgodnień między stolicami zachodnimi ich stanowiska wobec kryzysu berlińskiego spodziewano się ogólnie po listopadowych spotkaniach, prawie równoczesnych: De Gaulle'a z Macmillanem i Kennedy'ego z Adenauerem. Wbrew tym nadziejom, front zachodni wobec Moskwy nie tylko się nie wyrównał, ale doszły jakby nowe niejasności.

Z prywatnej wizyty prez. De Gaulle u premiera Macmillana pod Londynem nie przeniknęły żadne niedyskrete i konkretnie ani oficjalnie nie wiadomo o niej nic. Zgodna jest wszakże opinia, że nieprzejednane stanowisko Francji odnośnie do ro-

(Dokończenie na str. 8)

W. BRYTANIA

Najwyższe uznanie dla Polaków w Blackburn za wspaniałe zorganizowanie akademii

Najwymowniejszym dowodem żywotności emigracji politycznej są jej wystąpienia masowe. Zdolność mobilizacji ludzi, zgodność reakcji uczuciowych, wiara w słuszość zajmowanej od lat postawy. Wszystkie te warunki spełnił znakomicie zorganizowany zjazd Polaków z północnej części Lancas'ire, odbyty w niedzielę 26 listopada w Blackburn.

Przy omawianiu tej imponującej manifestacji koniecznie wypada pokreślić, że w całym tym rejonie nie ma wielkich skupisk Polaków. Najliczniejsze to bodajże Preston, gdzie jest ich nieco po-

S. FIEDLER-ALBERTI

POLACY I SZWAJCARZY CZCZĄ KOŚCIUSZKĘ

(Korespondencja własna)

W północno-szwajcarskim mieście Solurze, obchodzono w niedzielę, 12 listopada, 25-ą rocznicę założenia tam Muzeum im. Tadeusza Kościuszki. Dlaczego właśnie w Solurze?

Jak wiadomo, po tragedii Maciejowickiej — wrzesień 1794 r. — Kościuszkę wzięty do niewoli, ranny, wywieziony był do Petersburga i uwięziony. Odzyskuje wolność, dzięki cesarzowi Pawłowi, następcy Katarzyny II. Udaje się do Anglii, następnie do Ameryki. W 1799 r. przybywa do Francji. Poznaje tam Zeltnera, posła Konfederacji Szwajcarskiej w Paryżu, zaprzyjaźnia się z nim i przyjmuje zaproszenie zamieszkania w jego posiadłości w Berville, pod Fontainebleau. W rodzinie Zeltnerów pozostanie już do swej śmierci, 17 października 1817, spędzając ostatnie cztery lata w Solurze, u brata posła Zeltnera, b. prefekta kantonu solurskiego.

Jak w Morges Paderewski, tak w Solurze Kościuszkę, zostawił po sobie legendę bojownika o wolność, człowieka wielkiego charakteru, usposobienia skromnego i prostego. Jego dobroczynność wśród ubogich mieszkańców miasta nie była jałmużną, była po prostu, jego wyrazem miłości bliźniego.

Poza legendą, pozostawił wiele innych drobnych, wzruszających pamiątek po sobie, w tym kilkupokojowym mieszkanku w Solurze, przy Gurlzelengasse, które od ówczesnego stało się Muzeum, poświęconym jego pamięci.

Starożytny, piękny, marmurowy kominek, urna kamienna na nim, do której po śmierci złożono serce wielkiego Naczelnika. Biureczko, przy którym pracował. Na biurku kałamarz i gęsie pióro z zaschniętym atramentem... Przy tym biurku, tym może gęsim piórem, zredagował on sławny akt notarialny, uwalniający chłopów w jego majątnościach od pańszczyzny. W alkwie, skromne, drewniane łóżko, na którym oddał duszę swą Bogu. W pierwszym pokoju: jego siodło, broń; na ścianach portrety obrazy i sztychy; w gablotkach: dokumenty, manuskrypty i listy, poźółkłe i wiotkie...

W lutym 1918 r. na życzenie całego Narodu, zwłoki Naczelnika uroczystie sprowadzone zostały do Polski i złożone na Wawelu. Towarzyzyli im wierny przyjaciel Zeltner. Serce Kościuszki pozostało jednak w

(Dokończenie na str. 4)

AMBASADOR PAPÉE O ROLI EMIGRACJI

Rzym w listopadzie

Dnia 18 bm. odbył się staraniem SPK Italia w sali św. Stanisława w Rzymie „żywy dziennik”, na którego program złożyły się referaty red. Stanisława Pańczyńskiego o metodach penetrowania emigracji przez reżym komunistyczny w Polsce oraz red. Jerzego Jankowskiego o federacji Europy.

Zagałi prezes W. Zahorski, który zaprosił obecnego ambasadora Papée do wypowiedzenia się na temat pewnych aktualnych aspektów stosunku kraj-emigracja.

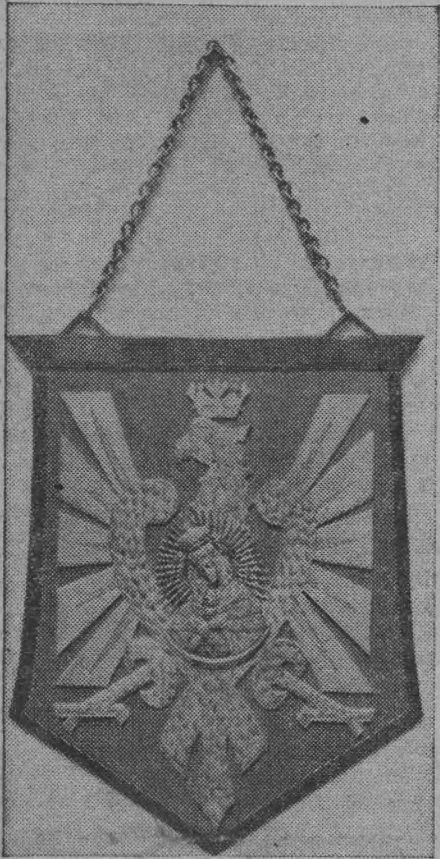
Oto co powiedział ambasador Papée w tym związku:

„Jedno z czasopism krakowskich, czasopismo katolickie, ogłosiło artykuł pt. „Propozycje dla emigracji”. Autor wychodzi z słusznego zasadniczo założenia, że są sprawy wspólne, zagadnienia istotne, które obowiązują wszystkich Polaków wymagają wspólnego wysiłku. Wiemy, że tak jest, bo od wielu lat nad tymi sprawami pracujemy. Nieporozumienie leży gdzie indziej; nieporozumienie dotyczy odpowiedzi na pytanie: kto-reż to sprawy są wspólne wszystkim Polakom?”

Wiemy wszyscy, że taką sprawą są granice Polski, a więc także granica na Odrze i Nysie. Ale tu wezwania do nas kierowane są chyba zbyt liczne; emigracja niepodległościowa od lat nad tą sprawą pracuje. Czy trzeba na to dowodów? Oczywiście, że nie trzeba, bo to są sprawy powszechnie znane.

Jasne jest, że do wspólnych wszystkich Polakom problemów zaliczamy wszystko co dotyczy przyszłości narodu, który tak samo jak my jest ofiarą narzuconego przez obcą przemoc reżymu. Stąd płynie nasz obowiązek podtrzymania i rozwijania kulturalnych związków narodu z Zachodem. Będziemy pracować nad tym, by udostępnić i ułatwić naszym braciom z kraju zapoznanie się z kulturą zachodnią, z jej nowymi zdobyczami z dziedziny nauki, literatury i sztuki, by przekazywać im rezultaty prac własnych, określających miejsce

(Dokończenie na str. 8)



Jako wyraz zewnętrzny naszej czci dla Ojca Świętego z okazji 80-tej rocznicy Jego urodzin wysłano do Rzymu — staraniem Instytutu Polskiej Akcji Kat. w Wielkiej Brytanii adres z wyrazami holdu i życzeniami (pełny tekst adresu ogłosiliśmy w numerze z dn. 16 listopada „O. B.”). Jako skromny dar dołączony został kuty w srebrze i złocie ryngraf z Matką Boską Miłosierdzia z Ostrej Bramy (p. zdjęcie).

ZYCZENIA RADY TRZECH DLA OJCA ŚWIĘTEGO

Dnia 7 listopada Rada Trzech wysłała do Ojca Świętego Jana XXIII, na ręce kardynała Sekretarza Stanu, telegram z życzeniami z okazji 3-iej rocznicy koronacji Papieża i 80-iej rocznicy Jego urodzin.

Na życzenia te nadeszła następująca odpowiedź, przesłana na ręce gen. W. Andersa przez Delegata Apostolskiego w Londynie:

„Otrzymałem polecenie od Jego Ekscelencji Arcybiskupa Dell'Acqua, Zastępcy Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości, by potwierdzić odbiór depeszy zawierającej pełne oddanie życzenia, jaką Pan Generał wraz z Generałem Borem-Komorowskim i p. Raczynskim przesłał w imieniu Rady Trzech Jego Świątobliwości Papieżowi z okazji podwójnej uroczystości 80-letnia urodzin Ojca Świętego oraz trzeciej rocznicy jego koronacji.

Z wielką przyjemnością przekazuję Panu i innym podpisanym na depeszy słowa ojcowskiej wdzięczności naszego Ojca Świętego Jana XXIII za te wyrazy synowskiego holdu.

Z najlepszymi osobistymi wyrazami oraz serdecznym błogosławieństwem, pozostaje, oddany w Chrystusie

Gerald P. O'Hara
Delegat Apostolski

WERBUNEK LEKARZY POLSKICH DO NIEMIEC WSCHODNICH

W Polsce przeprowadza się obecnie kampanię w celu zwerbowania lekarzy na dwa względnie trzyletnie służbę w Niemczech Wschodnich. Układ o sprowadzaniu lekarzy polskich do NRD zawarty został niedawno w czasie wizyty polskiej delegacji reżymowej w Berlinie wschodnim. Brak lekarzy w Niemczech Wschodnich jest bowiem tak katastrofalny, iż trzeba ich uzupełniać drogą

werbunku w „zaprzyjaźnionych krajach socjalistycznych”. Gdy otwart były przejścia z Berlina wschodniego do zachodniego tysiące lekarzy z Niemiec Wschodnich uciekło na zachód, pozostawiając swoich pacjentów na łasce losu.

Nie wiadomo jednak, czy wielu lekarzy polskich zgłosiło się na wyjazd do Niemiec wschodnich.

Ś. † p.

HELENA Z LACHOWICZ-MAGIERSKICH NIZYŃSKA

urodzona 15 lutego 1918 r. w Warszawie, zaopatrzona Sakramentami Świętymi, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach dnia 2 grudnia 1961 r. w Londynie.

Msza św. za duszę Zmarłej odprawiona została w czwartek, dnia 7 grudnia br. w kościele Brompton Oratory, po czym nastąpiło wyprowadzenie zwłok i pogrzeb na cmentarzu Fulham North Sheen, Richmond

o czym zawiadamiają

BARBARA, EWA, PAWEŁ, TADEUSZ

szczerem uznaniem wyrażali się o solidarnym i masowym wystąpieniu polskim. Znalazło to zresztą wymowny wyraz w żywym zainteresowaniu uroczystością ze strony lokalnej prasy brytyjskiej.

Za włożony w manifestację trud szczególnie podziękowanie należy się mjr. Janowi Bartkowskiemu — przewodniczącemu, Franciszkowi Szymczakowi — sekretarzowi i Tadeuszowi Bielickiemu — skarbnikowi komitetu obchodu.

SPOTKANIA Z GEN. ANDERSEM

Gen. Anders przybył do Blackburn w towarzystwie prez. SPK Wielka Brytania p. S. Soboniewskiego, sekretarza SPK p. T. Krasonia i por. T. Konopki witany na dworcu przez komitet działaczy SPK i przedstawicieli organizacji społecznych. W pierwszym dniu wizyty wziął udział w wielkiej okolicznościowej zabawie polskiej, gdzie spotkał wielu dawnych podkomendnych. Przeprowadził rozmowy z wieloma miejscowymi działaczami, mogąc stwierdzić jednolity postawę polskiej społeczności emigracyjnej, zdecydowanie popierającej sprawę niepodległościową.

W niedzielę w południe w asyście uszeregowanego oddziału działaczy SPK, gen. Anders złożył wieniec pod pomnikiem poległych, a następnie, witany przez proboszcza polskiego ks. dr Władysława Puchalskiego, który wygłosił

(Dokończenie na str. 3)

FP 21 56

JÓZEF LOBODOWSKI

RECENZJA

SYGNAŁY W MROKU

I
WYSZYLI niedawno nakładem „Instytutu Literackiego” w Paryżu, dwie książki, które zasługują na baczną uwagę polskiego czytelnika. Nie tylko i niekoniecznie z racji ich wartości literackiej, gdyż ta jest raczej nierówna. Chodzi przede wszystkim o ich niebyłą wartość dokumentarną. Razem stanowią jakby krzywe zwierciadło, postawione przed obliczem sowieckiego społeczeństwa. Krzywe, ale nie na tyle, aby odbicie autentycznego oblicza zatraciło podobieństwo. Dobra karykatura potrafi być przecież znakomitym portretem, gdyż jednym skrótem, kilkoma kreskami sprowadza do syntezy to, co w obrazie realistycznym nieraz rozmienia się na drobne.

Mam na myśli „Opowieści fantastyczne” Abrama Terca oraz dramat, również fantastyczny, I. Iwanowa, „Czy istnieje życie na Marsie?”. Obydwaj pisarze należą do piśmiennictwa nielegalnego, „podziemnego”, tworzonego do szuflady, w oczekiwaniu lepszych czasów; obydwa nazwiska to, rzecz prosta, pseudonimy. O istnieniu nielegalnej poezji, rozpowszechnianej w bezimiennych kopiach, wiadomo było od dawna. Okazuje się, że nie tylko poezja. Chyba, że się stanie na stanowisku, że są to swego rodzaju apokryfy, mistyfikacja, dokonana przez jakiegoś pisarza, przebywającego na emigracji i podszywającego się sprytnie pod sowiecką nielegalność.

Takie właśnie stanowisko zajęł przed przeszło rokiem Józef Mackiewicz, twierdząc kategorycznie, że pierwsza książka tegoż Terca, „Sąd idzie”, wydana również przez „Instytut Literacki”, napisana została poza granicami Związku sowieckiego, najprawdopodobniej w Izraelu. Argumenty Mackiewicza nie wydają się przekonujące. Czy powtórzył by je po przeczytaniu „Opowieści fantastycznych” i dramatu Iwanowa? Jako tłumacz znacznej większości wymienionych utworów, żyłem się dostatecznie z oryginałami i w pełni podzielałem opinię autora obszernej przedmowy do opowiadań Terca, Stefana Bergholca, że „ponad wszelką wątpliwość chodzi o sowieckiego obywatela”. Więc może emigrant bardzo świeżej daty, który dostał się na Zachód już po śmierci Stalina? Dlaczego w dalszym ciągu miałby uprawiać osobisty kamuflaż? Wszystko wskazuje, że mamy do czynienia z autentycznymi, „szufladowymi” utworami, które powstały pod piórem pisarzy nie tyle sowieckich, co raczej po-dsowieckich.

II

Określenie rodzaju literackiego „Opowieści fantastycznych” nie przedstawia żadnych trudności. Jest to satyra obyczajowo-polityczna, ale przeniesiona w wymiar niesamowitej groteski, co zresztą nie odrealnia tych opowiadań, w tym sensie, że

nie pozbawia ich wymowy społecznej. Marksisci kochają się w terminach — „typowe”, „nietypowe”. Otóż w piśmarstwie Terca rzeczywistość sowiecka nie traci swej typowości, nawet gdy zamienia się w koszmarny sen, w fantasmagorię, w przywidzenie. Realista i fantasta jednocześnie to tylko pozorny paradoks. Takim realistą był na przykład Goya, gdy w swoich szkicach graficznych kazał typowym postaciom z życia madryckiego na przełomie XVIII-go i XIX-go stulecia, przestawać z widmami, czarownicami i upiorami.

Rodowód literacki Terca jest również wyraźny. Bergholc uważa, że najczęściej łączy go z Sałtykowym-Szczedrinym, ale wymienia również Gogola, zakłada, że nie obcy mu jest Edgar Allan Poe i Franz Kafka. Można by jeszcze dodać Hoffmana, a z pisarzy rosyjskich Remizowa, choć znajomość tego ostatniego jest bardziej niż wątpliwa. Więc może najważniejszą byłoby umieścić Terca na skrzyżowaniu Gogola i Szczedrina, z tym, że i kilka tegich kropel dostojewszczyzny również znalazło się w tej niesamowitej miksturze. Przy całej swej oryginalności, Terc jest mocno osadzony na przedłużeniu wielu czysto rosyjskich tradycji literackich.

Nie ulega wątpliwości, że Terc jest dzieckiem rewolucji bolszewickiej. Wiele wskazuje na to, że w okresie wojny domowej mógł być najwyższym wyrostkiem. Określiłbym jego wiek na 40 do 50-ciu lat. Wprawdzie Bergholc słusznie wskazuje, że w jego twórczości nie ma śladu przeżyć wojennych, co powinno by obniżyć granicę wieku, ale to niczego nie dowodzi: mógł jako dorosły mężczyzna przebywać w czasie drugiej wojny światowej na tyłach. Najbardziej celna jest obserwacja, że dobrze zna środowisko czekistowskie (wybieram nazwę pierwotną, zatem najwłaściwszą na określenie sowieckiej policji politycznej). W jakim charakterze z nim się stykał, nieważne; typy czekistów wyprowadza tak pewną ręką, że wypis, wymaluj!

Jeśli groteska, to i jej dwie nieodrodne siostrzyczki — deformacja i wściekła szarża; jeżeli satyra, to w tym specyficznym układzie zjawia się i nieodłączna blaszanka — pajacowski wyglądanie się. Ten Tercowy karnawał obfituje w różnorodne maski: wariatów, upiorów, umarłaków udających żywych ludzi, wiedzów i wilkołaków, ale każda maska reprezentuje, czy też raczej jest symbolem jakiegoś odcinka najbardziej rzeczywistej rzeczywistości. Ta noc Walpurgii staje się bardziej realna niż jakikolwiek zjazd partyjny.

Wyskakując daleko poza granice wylizanej, ulukrowanej i podciągniętej pod jeden strychulec literatury sowieckiej, Terc dzieli z nią jednak ten sam skisły chleb wulgarności i nudy. Przeciwwstawia się całą siłą żywiołowemu wstrętu i nienawiści życiu sowieckiemu, ale nie potrafi otrząsnąć się z jego przynębiającej, ciężkiej płaskości, która i jego czyni trywialnym i niewybrednym. Ten człowiek krzyczy ze zgrozą i obrzydzeniem, ale sam tkwi powyżej pasa we wciążającym go, cuchnącym bagnie.

Nie można się dziwić temu brakowi umiaru. Najbardziej, najbardziej zgorzkniałej satyryce carskiej Rosji mogli jednak zacząć się o coś, co im dawało chwilę wytchnienia, otworzyć choćby na krótką chwilę okno i odetchnąć świeżym powietrzem, sprowadzać do opisywanych piekieł czyste anielice i zwilżać usta ożywczą rosą. Terc jedynie w „Sąd

idzie”, wydanym przez „Kulturę” uprzednio zdobył się na pokazanie dwóch postaci, nie należących do koszmarnego karnawału, ale są to naiwne, żeby nie powiedzieć głupiutkie dzieciaki: jeszcze nie wiadomo co z nich wyrośnie. W „Opowieściach fantastycznych” nie znajdziemy natomiast wilejowani i upośledzeni, szaleńcy i tak zwani ludzie normalni, wszyscy pelzają w tej lepkiej mazi, wszystkich sprowadza do tego samego mianownika. Na sowieckiej Łysej Górze tańczą — w ujęciu Terca — wyłącznie dzieci szatana.

A szatan nie ma w sobie nic z wielkości, ani tragedii, nie budzi współczucia, ani grozy: jest tak samo poczwarny i groteskowy, jak jego poddani.

III

Fantastyczny dramat Iwanowa sytuuje się w pobliżu Terca, ale tu dystans w stosunku do tematu jest większy. Śmiech autora nabiera niekiedy odcieni wesołości, kpina nie sprawia tak koszmarnego wrażenia. Wymagowana oprawa utworu nie powinna nikogo zdziwić: rzecz dzieje się w rzeczywistości w Rosji sowieckiej, nie na Marsie. Symbolika postaci jest przejrzysta: Ukochany Ojciec i Wielki Nauczyciel to, naturalnie, Stalin, Prawa Ręka — to Beria. Prześladowani Selenici Żydzi, najwidoczniej dramat powstał w okresie, gdy dogorywający dyktator rozpętał kampanię antysemitką. Ale równie dobrze, jedynie po przeprowadzeniu pewnych zmian w wewnętrznych akcesjach, mogłoby to być trockiści, czy kulacy w latach kolektywizacji.

Iwanow zakrawa na pisarza o większym zacięciu politycznym. Terc stawia przed koszmarnym pyskiem sowieckiej rzeczywistości czarodziej-skie zwierciadło; Iwanow idzie dalej. Nie tylko sztydzi, nie tylko deformuje, ale także podsuwa czytelnikowi konkretne wnioski. Opisywana rzeczywistość domaga się czynnej postawy: zbrojnego buntu. Terc reprezentuje wyższe wartości literackie, Iwanow jest bardziej konsekwentnym kontr-rewolucjonistą. W opowiadaniach Terca nie znajdujemy nikogo, kto by marzył o przeciwstawieniu się ustrojowi; nawet naiwny spiskowiec Sierioża z „Sąd idzie” jest tylko swoistym rewizjonistą. W „Czy istnieje życie na Marsie?” zarówno Esterka, jak Akademik Zadumionow posuwają się do czynnego sprzeciwu. Bezimienna Marsjanka, występująca w jednym z epizodów — również: „Żeby się tak zmówić między sobą wszyscy...” — woła do wystraszonych mężczyzn.

Terc sprawia wrażenie człowieka, któremu po dłuższym odżywianiu się paskudztwem zebrało się na straszliwe wymioty; Iwanow w przerwach między jednym a drugim napadem mdłości wzywa do akcji, do obalenia nieludzkiego systemu. Obydwaj — choć na innym poziomie artystycznym — uzupełniają się nawzajem.

Istnienie literatury nielegalnej nie stanowi dobrej wróżby dla reżymu. Prawda, możliwość jej rozpowszechniania, za wyjątkiem drobnych utworów wieńczonych, jest w warunkach sowieckich minimalna. Chodzi przecież o sam fakt, że taka literatura w ogóle powstaje. Wielkie ławiny zaczynają się niekiedy od małych kamyczków.

Polskie życie kulturalne

W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ

Utartym zwyczajem Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii urządziło swe doroczne walne zebranie w dniu rocznicy Powstania Listopadowego. Tym razem pochód ten zbiegł się z setną rocznicą zgonu zarówno Joachima Lelewela (1786-1861) jak i księcia Adama Czartoryskiego (1770-1861). W związku z tym zebranie administracyjne Towarzystwa poprzedzone zostało publicznym wykładem, gen. M. Kukieła pt. „Leleweł i Czartoryski po 100 latach”. Po zaproszeniu prof. H. Paszkiewicza na przewodniczącego zebrania, co zostało przyjęte z aplauzem przez zebranych słuchaczy, gen. Kukiel w obfitującym w ciekawe dane i oświetlenia referacie naszkicował sylwetki wspomnianych dwóch czołowych przedstawicieli swego pokolenia. Jeden z nich był demokratą i uczy-nym, który w ciągu 75 lat żywota skupił dokoła swego nazwiska licznych zwolenników, drugi — arystokratą i dyplomatą przez długi czas przewodzący swemu narodowi w ciągu swego 91-letniego życia.

W sylwetce Lelewela prelegent podkreślił jego działalność wolnomularską, masonską, w ramach której postawił sobie za zadanie rozniecanie wszędzie rewolucji w Europie, od Francji do Rosji włącznie. Wypukłone były jego powiązania z filomatami i Towarzystwem Patriotycznym. Dlatego jemu przypisuje się powzięcie decyzji w sprawie wybuchu powstania 1830 r. Potem sam brał udział w rządzie narodowym, na którego czele stał Czartoryski. Po upadku powstania powołał Leleweł do życia na emigracji naczelne kierownictwo, sam obejmując przewodnictwo w Komitecie Narodowym, i rozpoczął swoją działalność od rozprawienia się z przeszłością, m. in. z rządem którego sam był członkiem. Działalność Komitetu polegała głównie na rozsyłaniu płomiennych apelów do ludów europejskich i Ameryki, do rządów i parlamentów. Po założeniu Towarzystwa Demokratycznego starał się wzniecić powstanie w Niemczech, a potem w Wielkopolsce i Galicji. Przy czym przez wszystkie te poczynania Lelewela przewija się zasada wywołania tych powstań bez względu na warunki i bez oglądania się na wojny czy rewolucje postronne. W poczynaniach tych nigdy nie osiągał swego celu.

Właściwa wielkość Lelewela przejawiała się natomiast w historiografii. Referent przypominał m. in. warunki w jakich powstała „Historia” Lelewela, gdy miał zaledwie 21 lat, a jednak stała się pracą podstawową dla wszelkich prac późniejszych tego rodzaju, a cały szereg zasad w niej wyłożonych jest wciąż aktualnych. Głosił w niej konieczność wewnętrznej, duchowej niezależności historyka, czyli zasadę wolności sumienia. Potem Leleweł przeora całe dzieje Polski, dążąc do syntezy i uwagi jego w tym zakresie mają największe znaczenie. Historię rozważał zarówno z punktu widzenia ogólnych dziejów narodowych, jak i z punktu widzenia jego dziejów wewnętrznych, społecznych. M. in. uwzględnił możliwość istnienia we wczesnym okresie piastowskim obok rzymskiego również i słowiańskie obrządku chrześcijańskiego, wyprzedzając w tym zakresie wyniki osiągnięte i rozwiniete przez prof. Paszkiewicza i dr K. Lanckorońską. Do wątków snutych przez Lelewela nawiązywały potem świadomości lub nieświadomie całe pokolenia historyków polskich aż do najnowszych czasów. Sylwetkę jego gen. Kukiel zamknął cytatem z „Fausta” Goethego, gdy Mefistofeles mówi: „Jestem duchem, który wszystkiemu przeczy”, a Leleweł mógłby również stosować do siebie i następnym wiersz, że „Wszystko co istnieje warte jest, aby zostało pogrzebane”.

Między Czartoryskim i Lelewelem była wielka różnica w metodzie myślenia. Czartoryski nigdy nie negował dorobku wieków i starał się budować na tym, co wydawało się mu wspólne i składało na naród. Był racjonalistą, jakkolwiek opowiadał też późniejszą filozofię Kanta i obeznany był z jego następcami. Działalność jego nie była jednakże do zespolenia ze sobą liberalnych państw kontynentu europejskiego. Wielkim osiągnięciem jego życia było ustanowienie oświecenia i przygotowanie organizacji oświaty w Rosji. Badacze obcy nie wierzyli, aby mógł on tego dokonać, przypisując zasługę Kondorcetowi i in. W istocie były to wyniki osiągnięte przez Komisję Edukacyjną. Na tej drodze doszło do utworzenia kuratorium wileńskiego. Pozyskawszy sobie zaufanie młodzieży, Czartoryski, jako kurator mógł potem bronić oskarżonych filomanów o nielegalną działalność.

Jako minister spraw zagranicznych

Aleksandra I (1777-1825) Czartoryski opracował wytyczne polityki zagranicznej po raz pierwszy jako program działania. Zasadą jego było stworzenie systemu zapewniającego pomyślność i pokój w warunkach wolności dla wszystkich narodów. Niestety nie udało się pozyskać wówczas Anglii na rzecz tego programu. W r. 1830 ukazała się w Marsylii książka pt. „Essai sur la diplomatie” napisana kilka lat wcześniej, wskazująca na prawo narodów do niepodległości i na przekleństwo zaborów, a w „Prawidłach dla działalności rządów” autor, którym był też Czartoryski, głosił zupełnie nowoczesną zasadę, zwłaszcza w odniesieniu do Indii, o konieczności doprowadzenia kolonii do stadium cywilizacyjnego, a w momencie, gdy stanie się uświadomiona narodowo, należy jak najszybciej dać jej niepodległość.

Gen. Kukiel zamknął swój wykład uwagą, że nie sposób wyczerpać wtyków związanych z postaciami Lelewela i Czartoryskiego, niemniej Tow. Historyczne nie mogło pominąć w tym roku sposobności, aby nie przypomnieć, choć dorywczo, ich dziejów i twórczości myślowej.

Prof. Paszkiewicz dziękując w imieniu zebranych za ten piękny wykład, dał wyraz zrozumieniu trudności, jakie miał prelegent, świętyni znawca tej epoki, ze zmieszczeniem tak bogatych materiałów w ograniczonym czasie. Zakończył słowami, że rzadko na emigracji zdarza się tego rodzaju wieczór.

Na zamkniętej części zebrania administracyjnego złożone były sprawozdania z działalności za ubiegły okres, która w zakresie odczytów objęta jest w znacznej części w wydanym niedawno podwójnym numerze „Tek Historycznych”. Skład zarządu pozostał bez większych zmian, z tym iż powołany został do niego przedstawiciel młodszego pokolenia historyków w osobie p. Michałka. Poza tym uchwalono nadanie tytułu członka honorowego profesorowi Henrykowi L. Robertsonowi, kierownikowi studiów słowiańskich na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku.

Polskie życie muzyczne biegnie różnymi nurtami. Warto zanotować ciekawą inicjatywę prywatną w zakresie współpracy między polskim kołami muzycznymi i obcymi. W pięknym studium pp. J. Aleksandrowiczów urządzony został recital szopenowski Franka Laffitte'a, pianisty angielskiego pochodzenia francuskiego. Wśród zaproszonych kilkudziesięciu gości ze strony polskiej świat muzyczny reprezentowali m. in. pp. dr L. Surzyński, prezes Zw. Chórów Polskich na Emigracji, wirtuoz skrzypce W. Niemczyk, i kierownik muzyczny p. lskiej sekcji BBC p. C. Halski, a z młodszego pokolenia poza dorosłymi już dziećmi pp. Halskich, utalentowana śpiewaczka pani Hanula Rżóska. Wśród gości angielskich byli pp. Allan Giles z wydziału muzycznego BBC, Miss Frazer-Smith, i in. P. Jerzy Aleksandrowicz jest sam wokalistą pedagogiem.

Odegrane przez p. Laffitte utwory Szopena, wśród których były etudy, nokturny, Scherzo, preludia, mazurek i balada, wykazywały szczególne umiłowanie muzyki szopenowskiej, pojmwanej w tradycji związanej z epoką Paderewskiego. P. Laffitte jest profesorem fortepianu Guildhall School of Music and Drama w Londynie i jest uczniem M. Barton i Katherin Goodson, która była uczennicą Leszetyckiego. Ma on za sobą bogatą działalność koncertową zwłaszcza w BBC i w zachodniej Europie, gdzie występował na koncertach razem ze znanymi skrzypkami i wiolonczelistami. Ulubionym jego kompozytorem jest m. in. Debussy.

Po części koncertowej gospodarze po-dejmowali gości z polską gościnnością. Wieczór ten dał sposobność do zetknięcia się muzyków polskich z angielskimi i do nawiązania bliższych kontaktów między przedstawicielami obu społeczeństw. W studio tym koncertowała już m. in. Natalia Karp i soliści z zespołu „Śląsk”.

(n)

Czytaj polską książkę

PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI
PACZKI WOLNE OD CŁA
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe
druki jedno i wielobarwne
wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church R.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

Ś. † p.

Helena Niżyńska

długoletnia współpracowniczka firmy GRYF PUBLICATIONS Ltd. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 2 grudnia 1961 r. w Londynie. O stracie znakomitego pracownika i przyjaciela zawiadamia

Zarząd i Współpracownicy
GRYF PUBLICATIONS LTD. i GRYF PRINTERS LTD.

Ś. † p.

Helena Niżyńska

długoletnia współpracowniczka wydawnictwa „ORZEŁ BIAŁY“, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 2 grudnia 1961 r. w Londynie. Żegnamy Cię z żalem i w głębokim smutku Kochana Helenko.

Przyjaciele i Koledzy
z „ORŁA BIAŁEGO“

Polacy i Szwajcarzy czczą pamięć Kościuszki

(Dokończenie ze str. 1)

marmurowej urnie w Solurze, pod opieką rodziny Zeltnerów. Znacznie później, w 1895, rodzina ta zwróciła Polsce tę relikwię narodową. Skrzynkę metalową, zawierającą serce Kościuszki, wmurowano w parterowej części baszty zamku w Raperswil, nad jeziorem zuryskim.

Sejm Ustawodawczy Wolnej Polski, w rezolucji z 21.X.1921 w p.7 uchwalił: wzywa się Rząd, do podjęcia akcji, celem przeniesienia z Raperswil do Kraju i umieszczenia na Wawelu Serca Kościuszki... Dopiero jednak w sześć lat później, Sejm R.P. uchwalając ustawę o przeniesieniu zbiorów raperswilskich do Kraju, postanowił przenieść do Warszawy również i serce Kościuszki. Urnę z relikwią przewieziono uroczysto do Warszawy i złożono czasowo w kaplicy zamkowej. Podczas niemieckiego bombardowania stolicy pamiętnego września 1939, cenna ta relikwia narodowa zginęła pod gruzami Zamku Królewskiego...

* * *

Zaciszne mieszkanko solurskie, w którym unosi się melancholijny duch zamierzchłych czasów i zapach starych bardzo rzeczy — to obecne Muzeum T. Kościuszki.

Raperswil — cel pielgrzymek, oaza polskości na obczyźnie, pochod-

nia i drogowskaz; Solura — to druga Mekka, do której ściągają wędrujący po świecie Polacy

Tak się też stało w tę pogodną niedzielę 12 listopada. Ze wszystkich zakątków Szwajcarii przybyli do Solury Polacy na uroczyste Święto uczczenia pamięci Naczelnika Narodu.

Czy jednak celem przybycia ich było roztkwienie się nad bezpowrotną przeszłością? Byłoby to niegodnym marnotrawieniem energii. Żalonymi wspomnieniami nie buduje się przyszłości. Nie wolno nam biernie na nią czekać. Pozostać otwarci dla nadziei. Ona zaś nakłada nam obowiązki.

Jednak takie właśnie w Solurze, wspólne, jednoczesne objęcie zbiorową myślą przeszłości, teraźniejszości i mgłą tajemniczą okrytej przyszłości dokumentuje wobec nas samych i wobec obcych niezachwianą solidarność i spójność, naszą chęć wytrwania, nie zbaczając na manowce zwątpienia, apatii, lub, co gorzej, zobojętnienia.

Organizatorami uroczystości solurskiej było Towarzystwo im. T. Kościuszki i Związek wszystkich Organizacji niepodległościowych polskich w Szwajcarii. Jak zwykle, w takich okolicznościach, obchód rozpoczął się Mszą św. w kościele św. Marcina w Zuchwil, pod Solurą, gdzie poza tym znajduje się kapliczka polska i pomnik Kościuszki. W kazaniu swym Ojciec J. M. Bocheński, O.P., Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii, profesor Uniwersytetu we Fryburgu, poddał głębokiej, wnikliwej analizie wydarzenia i podłoże powstania kościuszkowskiego. Po nabożeństwie złożono wieńce pod pomnikiem i wpisano się do księgi pamiątkowej, troskliwie od 25 lat przechowywanej. Wspólny obiad w Solurze zgrupował przeszło 200 osób, wśród nich licznych Szwajcarów z rodzinami, jak Prezydent rządu kantonowego, landammann dr. Vogt z żoną, b. Prezydent miasta i Prezes Tow. Kościuszki, dr. Obrecht z żoną, b. poseł do Parlamentu szwajcarskiego, dr. Dietschi, kilku członków rady miejskiej. Kilku Węgrów pragnęło przez swą obecność podkreślić swą sympatię dla Polski, wręczając poza tym pięknie ozdobioną deklarację swej niezłomnej przyjaźni dla Polski i swych życzeń. Obecny był również, reprezentując ambasadę Stanów Zjednoczonych w Bernie, II-sekr. amb. p. Bagley, jak również obecny był członek Poselstwa Irlandii w Bernie.

Brutalne pogwałcenie przez Sowiety trzyletniego moratorium atomowego było od dawna przygotowywane za dymną zasłoną rokowań genewskich. Łatwowierny „rokujący“ i lojalnie owe niepisane moratorium przestrzegający Zachód dał się raz jeszcze nabrać.

Gdy pod naciskiem departamentu stanu, Ameryka zlikwidowała jeszcze przed 1 lipca 1960 swój kosztowny poligon doświadczalny w rejonie Eniwetok na Pacyfiku oraz zdemobilizowała tamtejszą ekipę specjalistów, Sowiety budowały niepostrzeżenie nowe urzędzenia i poligony doświadczalne pod Semipalatynskiem i na Nowej Ziemi. Gdy Ameryka zatrzymała przygotowanie ulepszonych głowic i bomb, wymagających praktycznego wypróbowania, Sowiety przygotowywały je pokryjomu.

Tym się tłumaczy, że na długą serię co najmniej 32 różnorodnych i częściowo przepięknych wybuchów sowieckich amerykański A.E.C. mógł

W godzinnym niemal przemówieniu, prezes Tow. Kościuszki, dr. Obrecht, serdecznie, chwiliami z silnym wzruszeniem naszkicował postać naszego bohatera narodowego, uwydatniając wzniosłe ideały wolności, sprawiedliwości i miłości bliźniego, którym do ostatnich chwil swego życia pozostał wiernym.

Żywymi oklaskami powitano przemówienie p. Bagley'a, który „z polecenia swej Ambasady“ oświadczył: „... My, Amerykanie uważamy Tadeusza Kościuszkę nie tylko za bohatera narodowego polskiego, ale, bodaj że bardziej jeszcze, za naszego narodowego bohatera. Przed Białym Domem w Waszyngtonie wznosi się jego pomnik. My czcimy, tak samo jak Wy, — Kościuszkę!“ Zakończył słowami: „W imieniu mojego Rządu i we własnym mam zaszczyt wyrazić serdeczną nadzieję i życzenie, by Polska ujrzała niebawem — prawdziwą wolność“. Prezes Zw. Org. Polskich, p. A. Wasung witając wszystkich obecnych, ze szczególnym naciskiem podkreślił wdzięczność, jaką wszyscy Polacy odczuwają dla Tow. Im. T. Kościuszki, które tak troskliwie konserwuje tak cenne dla nas zabytki. Muzeum Kościuszkowskie w Solurze, mówił p. Wasung, jest jedną cenną więzią wlecej, jakże łączą dwa nasze mitujące ponad wszystko wolność Narody: Szwajcarów i Polaków.

* * *

Część artystyczna obchodu zawierała recytal skrzypcowy utworów polskich w wykonaniu przybyłego z Genewy Szymona Bakmana, warszawianina, pierwszego solisty Orchestre de la Suisse Romande. Akompaniowała pani Grandchamp.

Odegrano następnie scenę ze sztuki „Stary Wódz“, Karola v. Holtei. Polskie pieśni w wyk. Chóru Koła S.P.K. Burgdorf-Solura zakończyły Akademię, po czym nastąpiło zwiedzenie Muzeum, pod wybitnie fachowym kierownictwem pr. dr. A. Bronarskiego i p. Adelę Tatarinoff-Eggenschwiler, troskliwej i zasłużonej kustoszki Muzeum.

Przed zakończeniem oficjalnej części obchodu, prezes Z.O.P.'u, p. A. Wasung, przedłożył zebranym projekt rezolucji, którą zgromadzenie po wysłuchaniu przyjęło jednogłośnie przez akklamację. Oto jej treść:

„Polacy, zebrani d. 12 listopada w Solurze na zorganizowanym przez Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii i przez Tow. Im. T. Kościuszki i 25 rocznicę założenia Muzeum Jego Imienia czują się solidarni ze wszystkimi

KAZIMIERZ GLABISZ

MILE ZŁEGO POC

narazie odpowiedzieć tylko kilkoma słabymi wybuchami podziemnymi, z których żaden nie sięgał mocy 20 kiloton. Nie mógł odpowiedzieć dłuższą, różnorodną i także wodorowe wybuchy obejmującą serią nie tylko wskutek technicznej niegotowości, ale także dlatego, że prezydent Kennedy zabronił prowadzenia doświadczeń w atmosferze, by odium jej zanieczyszczenia radioaktywnym pyłem nie spadło także na Amerykę.

Jak wiadomo, nie uchroniło to jej przed głośnym zarzutem znane go z anglofobii Kriszna Menon, ministra obrony neutralnych Indii, że podziemne wybuchy są dla ludzkości daleko szkodliwsze, natomiast zmniejszyło znacznie dotychczasową przewagę Zachodu pod względem ilości przeprowadzonych wybuchów. Przed 1 września przedstawiała się ona jak 195:67, gdy obecnie jest już tylko dwukrotnie większą, 200:100.

Na domiar złego, zasadniczo łatwiej było Ameryce odpowiedzieć na sowieckie wybuchy w atmosferze wybuchami w atmosferze natychmiast niż obecnie. Nie tyle dlatego, że Chruszczow odgraża się nową serią doświadczeń, gdyby Ameryka je w atmosferze podjęła, ile dlatego, że ostatnio O.N.Z. wypowiedziała się znaczną większością głosów (71:20) przeciw kontynuowaniu wybuchów i że kilka państw sojuszników (Kanada, Norwegia, Dania i Japonia) głosowało za tą rezolucją.

Tak czy inaczej nastąpiła już trzymiesięczna zwłoka, wskutek której Ameryka będzie mogła najwcześniej na wiosnę p.r. doświadczenia wodorowe na Eniwetok rozpocząć, bo odbudowa tamtejszych instalacji i montowanie ogromnej ekipy potrwa 4 do 6 miesięcy. Na atomowym poligonie w Newadzie, który mogły być wcześniej uruchomiony, wodorowych bomb czy głowic wypróbowy-

narodami świata, wyrażając swe swe głębokie oburzenie i swą konsternację wobec dokonywanych wybuchów bomb nuklearnych o gigantycznej potędze — mimo stanowczego potępienia i jednogłośnie apelów całego cywilizowanego świata. Wybuchy te zagrażają nie tylko zdrowiu i życiu milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, ale, również i przede wszystkim, zdrowiu i życiu przyszłych pokoleń. Utrudniają one, a może uniemożliwiają, wysiłki mężów stanu i opinii publicznej, by doprowadzić do zakazu broni nuklearnej i do ograniczenia zbrojeń.

Zebrani apelują do rządów i narodów, by uczyniły wszystko, aby zatrzymać ludzkość na drodze, prowadzącej do jej zagłady.

Zebrani, świadomi doniosłości obecnej chwili uroczysto przypominają opinii świata, że jednym z podstawowych warunków rzeczywistego i trwałego pokoju, jest nie tylko powszechne rozbrojenie i przyznanie prawa samostanowienia narodom t.zw. kolonialnym, ale również przyznanie świętego prawa stu milionom ludzi, o starej, wielkiej przeszłości historycznej i kulturalnej, ujarzmionych w Europie Śr.-wschodniej. Od ich prawdziwej wolności zależy bowiem los Europy i reszty świata.

Formalne przyznanie Polsce granicy na Odrze i Nysie, nie jest ustępstwem w negocjacjach z kimkolwiek, ale, po prostu, uznaniem usprawiedliwionych interesów Narodu Polskiego. Przyczyniłoby się to w wysokim stopniu do utrwalenia sprawiedliwego pokoju na ziemi“.

S. Fiedler-Alberti

wać nie można. Na marginesie warto dodać, że, podług na ogół dobrze zorientowanego tygodnika „U. S. News and World Report“, odbudowa poligonu na Eniwetok pochłonie do 100 milionów dolarów. Warto również podkreślić, że bynajmniej nie jest pewne, czy do wiosny przemysł zdoła przygotować wszystkie ulepszone wersje głowic i bomb, które powinny być wypróbowane

Jak z tego wynika, podstępne wykorzystanie dobrej wiary i łatwości Waszyngtonu przez Sowiety dało im pod względem wojskowym co najmniej jednoroczny awan-taż. Niektórzy eksperci amerykańscy twierdzą nawet, że powstały „handicap“ Ameryki jest większy i że jej przewaga w dziedzinie atomowo-wodorowej, oceniana dotychczas na pięć lat, zmalała do 3 lub nawet 2 lat. Nie przytaczam jeszcze bardziej pesymistycznych ocen, jak n.p. „ojca bomby wodorowej“, dr. Tellera, bo podyktowała je niewątpliwie tylko chęć zdingowania prezydenta Kennedy'ego do natychmiastowego wznowienia doświadczeń w atmosferze. Tak czy inaczej nie może ulegać wątpliwości, że Sowiety zrobili w tej dziedzinie duży krok naprzód. Nie tylko dlatego, że doprowadzili do wybuchu bomb o mocy ca. 33 i 57 megaton, więc potężniejszych od największych bomb amerykańskich, ale także dlatego, że wciąż jeszcze nie wiadomo, czy nie wypróbowali także potężnych głowic dla rakiet międzykontynentalnych, przeciwlotniczych i przeciw-rakietowych oraz atomowych pocisków głębinowych.

Rzecz jasna, że nawet w razie przeprowadzenia udanych prób tego ostatniego typu postęp sowiecki w tych dziedzinach — miałby doraźnie jakiegokolwiek znaczenie praktyczne tylko, gdyby równoległe z nim nastąpił postęp w dziedzinie odpowiednich rakiet i ich nakierowywania. Czy nastąpił, nie wiadomo. Tak czy inaczej postępów sowieckich bagatelizować nie można.

Wyrównują one do pewnego stopnia albo nawet niwelują straty, jakie Sowiety niewątpliwie poniosły w dziedzinie politycznej i propagandowej. Zwłaszcza że, jak wykazała konferencja „neutralistów“ w Belgradzie, beceremonialne zerwanie moratorium atomowego przez Sowiety wzbudziło wśród neutralnych więcej strachu i respektu przed Sowietai niż odrazy i oburzenia. Szczerze i niemal powszechne oburzenie objęło właściwie tylko te narody wolne, które znajdują się między 30-tym a 50-tym stopniem długości, a tym samym są, jak uczył dawniejsze doświadczenia, najbardziej narażone na szkodliwe opady radioaktywnego pyłu. Tym bardziej, że wybuchy sowieckie były wyjątkowo brudne i potężne. Jak obliczają specjaliści amerykańscy wprowadziły one do atmosfery w ciągu zaledwie dwu miesięcy około 6.100 tontów tego niebezpiecznego pyłu, czyli około 40% całości tego pyłu, wytworzonego od 1945 przez wybuchy obu stron. t.z. Ameryki, Sowieców, W. Brytanii i Francji. Tłumaczy się to tym, że przeciętnie na jeden wybuch ostatniej serii sowieckiej

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

SWIEŻE OWOCE

NADAL WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb bananów	36/3
10 lb cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-
5 lb. cytryn	22/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	50/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn i 5 lb. grapefruitów	64/-
5 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybkość dostaw w świeżym stanie

NAJWIEKSZY DOM WYSYŁKOWY

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17.

o r a z

W NOWYM YORKU:

36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.

Tel. Algenquin 4-4161

CZATKI

przypada 75 funtów radioaktywnego pyłu, gdy dawniejsza przeciętna wynosiła zaledwie 38 funtów.

Masy sowieckie i satelickie dotychczas nie zdają sobie sprawy z wielkich rozmiarów i wyjątkowej „brudności“ sowieckich doświadczeń, bo komunistyczna machina propagandowa bądź ukrywała, bądź zagłuszała szczegółowe informacje na te tematy. Dlatego nie sposób mówić o takiej czy innej reakcji tych mas.

Jeśli idzie o reakcję mas amerykańskich, to była ona godna potężnego narodu. Ani paniki, ani defetyzmu dostrzec nie można. Przeciwnie, postawa mas się usztywniła, wobec czego wzmógł się nacisk opinii publicznej, by doświadczenia także w atmosferze wznowić. Jeśli zaś idzie o kompetentne czynniki amerykańskie, to są one więcej zaniepokojone tym, że Sowiety ewentualnie wypróbowałyby głowice przeciwrakietowe, niż tym, że wypróbowałyby one superbomby o mocy 30 i 50 megaton. Tłumaczy się to tym, że takie superbomby mogła Ameryka już w latach 1955/57 produkować i wypróbować, jednak z tego zrezygnowała, uznając je za nieekonomiczne. W rzeczy samej można dwoma bombami o mocy 25 megaton, których Ameryka sporo posiada, dokonać daleko większych zniszczeń niż jedną bombą o mocy 50 megaton.

Ponadto istnieją wśród ekspertów amerykańskich wątpliwości, czy nawet najpotężniejsze rakietki sowieckie mogłyby mieć głowice wodorowe o potędze 50 megaton, bo głowice takie musiałyby rzekomo ponad 12 ton ważyć. Na marginesie wspomnę, że najsilniejsze z amerykańskich raket międzykontynentalnych I. generacji, „Atlas“ i „Titan“ mogą narazie mieć tylko głowice o wadze 2 do 3 ton i mocy około 5 megaton, a waga głowicy sowieckiego „Vostok“ tylko nieznacznie przekraczała 7 ton. Póki dalsze ulepszenia nie zostaną wypróbowane i wprowadzone, mogłyby wobec tego tylko ciężkie bomby wodorowe nad Amerykę dowieźć. Na szczęście Sowiety posiadają znacznie mniej bombowców, które by mogły bez dopelniania paliwa do Ameryki dolecieć i wrócić, niż Ameryka. Przepuszczalnie tylko 160 do 200, o zasięgu od 6.000 do 9.000 mil, gdy Ameryka posiada po-

POLACY KUPUJĄ POLSKIE KALENDARZE

Ukaże się w listopadzie:
KALENDARZYK KOMBATANTA na rok 1962
KIESZONKOWY
w reksynie 4/- w skórcie 7/6
do nabycia we wszystkich polskich kioskach
oraz przesyłany na zamówienie w:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD,
LONDON, S. W. 11.

nad 600 bombowców B-52 o zasięgu ponad 9.000 mil, które mogą zabierać po dwie bomby wodorowe o łącznej mocy 50 megaton trytolu.

Na tej ogromnej przewadze oraz na posiadaniu bardzo licznych baz i wyrzutni (także morskich) w pobliżu żelaznej kurtyny, wreszcie na wciąż jeszcze daleko większym zapasie gotowych bomb i głowic atomowych i wodorowych opiera się optymistyczna ocena stosunku sił, zawarta w przemówieniu prezydenta Kennedy'ego z 2 listopada. Powiedział on wówczas m.in.: „Ameryka nie zamieniłaby nadal swojego miejsca jako potęgi militarnej z żadnym innym mocarstwem świata. Zrobiliśmy w ciągu ostatniego roku duży krok naprzód, by naszą przewagę utrzymać, i nie zamierzamy jej stracić... Doświadczeń atomowych i wodorowych nie będziemy narazie, ze względów psychicznych i politycznych, w atmosferze przeprowadzać. Jeśli jednak takie doświadczenia okazały się w świetle dalszych doświadczeń sowieckich konieczne, podejmiemy je bez wahania, choć tylko w stopniu absolutnie niezbędnym dla wypróbowania nowych broni. W międzyczasie przeprowadzimy na wszelki wypadek niezbędne przygotowania do ich podjęcia w razie potrzeby“.

Ta spokojna ocena i twarda determinacja człowieka, od którego decyzji w dużym stopniu zależy losy ludzkości, daje (przy fantazyjnych możliwościach Ameryki) niejako rękojmię, że nie da się ona wyprzedzić i że jej strasliwy i niezniszczalny „miecz odwetowy“ powstrzyma Chruszczowa czy jego następcę nie tylko od przeciągnięcia struny, ale także od kontynuowania wysiłku wodorowego, w którym by kroku nie dotrzymał.

Jeżeli w swej pysze postanowi inaczej, przekona się prędzej czy później o trafności naszego przysłowia: „Mile złego początku, ale koniec żaloszny“.

KRONIKA WOJSKOWA

WŁOCHY. Włoska flota wojenna, której ogólny tonaż sięgał przed wojną 700.000 ton, co prawda razem z jednostkami znajdującymi się dopiero w budowie, poniosła w obu fazach wojny ogromne straty, tracąc m. in. 2 pancerniki, 19 krążowników, 137 niszczycieli i torpedowców i 127 okrętów podwodnych. Oczywiście nie tylko w akcjach bojowych! Jej szeregach zostały przeważnie przejęte przez zwyciężczych sojuszników, głównie Sowietów, bądź poszły na złom. Traktat pokojowy określił jej maksymalny tonaż na 67.500 ton. Po przystąpieniu Włoch do Wspólnoty Atlantyckiej klauzula ta poszła w zapomnienie. Dziś flota włoska przedstawia się znów okazała i w szybkim tempie się powiększa i unowocześnia. Obecny jej skład obejmuje m. in. 3 nieco zmodyfikowane krążowniki z 1936 roku, „Garibaldi“, „Duca del Abruzzi“ i „Montecucoli“ o wyporności od 9.000 do 11.000 ton, 4 nowoczesne niszczyciele, 37 eskortowców, 6 okrętów podwodnych, bardzo liczne trałowce, 37 kutry torpedowe, 3 okręty szkolne i po kilkudziesięć jednostek desantowych i pomocniczych. W budowie znajdują się 2 krążowniki, „Andrea Doria“ i „Caio Duilio“, które wejdą w skład aktywnej floty w 1963 roku, 2 okręty podwodne i liczne inne jednostki.

Stan liczebny wojska lądowego waha się między 280.000 a 310.000, zaś całość sił zbrojnych przekracza 400.000.

Wyrzutnie długodystansowych rakiet „Jupiter“ i przeciwlotniczych „Ajax“ i „Hercules“ są już w pełni operacyjne. Atomowe głowice dla tych rakiet są naturalnie w zarządzie amerykańskim.

Przemysł zbrojeniowy jest szczególnie w dziale lotniczym i motoryzacyjnym dobrze postawiony. Produkcja samochodów przekroczyła w pier- wch trzech kwartałach br. 506.000 była więc o 11 proc. większa niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

FRANCJA. Flota francuska rozbudowuje się w tempie jeszcze szybszym niż włoska. Próbné rejsy odbywają 4 nowe eskortowce i 4 okręty podwodne klasy „Daphne“, zwodowane w ostatnich tygodniach 3 eskortowce serii 9-tej a 6 okrętów podwodnych klasy „Daphne“ znajdujące się bądź na ukończeniu, bądź na pochylu.

Przygotowania do przeprowadzenia i wybuchu atomowego, tym razem w górach Hoggar, dobiegają końca. Czy zostanie on przeprowadzony, zależy będzie prawdopodobnie od przebiegu rokowań w Genewie a zwłaszcza od tego, czy Francja do tych rokowań dołączy.

Czteroletni plan modernizacji sił zbrojnych przewiduje na sprzęt lotniczy równowartość 679 milionów dolarów, na morskie lotnictwo 142 miliony, na okręty i ich rakietowe uzbrojenie 225 milionów, na sprzęt wojska 356 milionów i na lotnictwo atomowe i środki ich dowodzenia do celów aż 950 milionów. Tak przynajmniej twierdzi amerykański miesięcznik „Military Review“. Na razie Francja posiada lub produkuje, jeżeli idzie o rakietowy sprzęt własnej konstrukcji, tylko rakiety lotnicze AS 20 i AS 30, przeciwlotnicze „Parca“ i przeciwpancerne SS-10 i SS-11 oraz ramjetowe pociski taktyczne „Caisseur“ o zasięgu 100 km. Rakiety „Veronique“ służą tylko do doświadczeń. Jeśli idzie o bombowce mogące zabierać bomby atomowe, i na razie istnieją tylko 2 prototypy bombowców „Mirage-IV“. Kiedy zostanie wyprodukowana planowana seria 50 samolotów tego typu, nie wiadomo. Lotnictwo myśliwskie ma otrzymać 226 „Mirage III“, a lotnictwo morskie 50 „Etandard“ i 27 „Atlantique“.

Budżet sił zbrojnych na 1962 ma być zwiększony o równowartość co najmniej 30 milionów funtów, czyli do 1.234 funtów, choć stany liczebne mają być zmniejszone do 1.009.000, czyli o 24.000. To zmniejszenie stanów zostanie spowodowane skróceniem obowiązkowej służby do 26 miesięcy i 10 dni oraz oddaniem 12.000 kolorowych żołnierzy różnym muryńskim państwom, które uzyskały

PRZEGLĄD SPORTOWY

Kawaleria hiszpańska i czołgi angielskie

(Korespondencja własna)

Czytaliśmy ostatnio wiele na temat odrodzenia brytyjskiej piłki nożnej i — przynajmniej — cieszyliśmy się, bo mamy wielki szacunek dla wszystkiego, co nawet z braku innych walorów, może poszczycić się wielkim, doświadczeniem, przeżyciem. Anglicy są ojcami piłki nożnej, my zaś, jej wielkimi wielbicielami. Nic też dziwnego, że wiadomości o szybkim powrocie do zdrowia szanowanego „ojca“ cieszyły nas niezmiernie.

Sledziliśmy też z najwyższym zainteresowaniem zeszłoroczne wyczyny Tottenhamu, zakończonych wspaniałym zdobyciem podwójnej korony angielskich rozgrywek; przypatrywaliśmy się przyjaźnie powolnej, lecz stałej rehabilitacji narodowej jedenastki Anglii. Przeżyliśmy ciężko, lecz z rezygnacją, ogromnego łupnia jakiego naszym górnikom zadała londyńska drużyna, sprawując po raz niewiadomo który, że stare maksy, jak ta o „dobrym początku — połowie pracy“, tracą dzisiaj swój sens. I wreszcie — dzięki temu, że żyjemy w kraju piłkarskim, mieliśmy sposobność — częściowo przynajmniej — sprawdzenia wyczynanych nowin z żywą rzeczywistością. Hazard piłkarskich losowań zespołów w walce dwie drużyny angielskie z dwoma hiszpańskimi, w dwu z wielu międzynarodowych turniejów piłkarskich, które mnożą się w Europie jak grzyby po deszczu. Madrycki „Atletico“ spotkał się z angielskim „Leicester“em a barceloński „Espanol“ z wyspiarskim „Birmingham“em. Cztery te drużyny reprezentują średni poziom piłkarski Anglii i Hiszpanii. Taki „Espanol“ wlecieł w tej chwili na ogonie pierwszoligowej tabeli, Birmingham nie stoi lepiej. „Leicester“ wygrał wprawdzie ostatnio z Tottenhamem 3:0, ale tottenhamski cud ligowy p. ktycznie skończył się ubiegłego sezonu. Atletico, chociaż jest na drugim miejscu w hiszpańskiej lidze, przechodzi, tak zwany tutaj „okres kliniczny“, w którym łatwiej spotkać poszczególnych graczy w klinikach i szpitalach niż na zielonej murawie boisk. Bilans tych międzynarodowych spotkań jest, mówiąc szczerze i bez ogródek, katastrofalny dla obu angielskich klubów. „Atletico“ po szczęśliwym remisie 1:1 w Anglii, wygrał w Madrycie przekonywująco 2:0; „Espanol“ rozniósł Birmingham 5:2. Wyniki te nie usprawiedliwiająby może naszej katerycznej opinii o drużynach angielskich, gdyby nie specjalne warunki, w jakich zostały osiągnięte. „Espanol“, który w hiszpańskiej lidze za żadne skarby nie może już nie tylko wygrać jakiegokolwiek spotkania, ale strzelić przeciwnikom więcej niż jedną bramkę, łupie Anglikom pięć, mogąc strzelić znacznie więcej. O madryckim spotkaniu „Atletico“ z Leicester trzeba napisać obszerniej.

W popularnym dzienniku sportowym „Marca“ ukazała się po meczu karykatura, przedstawiająca gracza „Atletico“ biorącego wspaniałym skokiem cztery przeszkody na raz i lądującego na mecie z napisem: „Dwa do zera — dro-

ostatnio niepodległość, jednak należą do Unii Francuskiej.

Powrót eskadr amerykańskich na francuskie lotniska przybiera coraz szersze rozmiary. Obecnie już 7 baz przejęły znów jednostki amerykańskie, mianowicie Chambley, Dreux, Etain, Chaumont, Pflzbourg, Toul i Rosiers, choć jeszcze nie doszło do porozumienia w sprawie prawa dysponowania bronią atomowymi, zdeponowanymi na obszarze Francji.

Dotychczasowy szef sztabu obrony, gen. Olié, został rzekomo na własną prośbę, zwolniony z tej najwyższej funkcji w ramach sił zbrojnych. Jego następcą został generał lotnictwa Puget. Inspektorem sił morskich został admirał Querville.

HISZPANIA. Podług „Military Review“ wojsko lądowe, liczące 350.000 oficerów i szeregowych, składa się z 13 dywizji piechoty, 2 dywizji górskich, 1 dywizji pancernej i 1 dywizji kawalerii. 3 dywizje piechoty i obie dywizje górskie przeszły już całkowicie na organizację „pentomiczną“.

Marynarka wojenna, mająca około 35.000 personelu, posiada 6 krążowników, 18 niszczycieli, 10 okrętów podwodnych i 92 mniejszych lub pomocniczych jednostek.

Lotnictwo ma wprawdzie ponad 700 samolotów, ale wśród nich jeszcze przeważają stare typy niemieckie. Kage

ga otwarta do ćwierćfinałów“. Każda z przeszkód ma swoją nazwę. Pierwsza — brak w składzie najlepszych graczy, Peiró i Ramiro. Druga — kontuzja, na początku spotkania, stopera Griffy, filara drużyny. Trzecia — unieważnienie przez sędziego dwóch bramek, strzelonych przez Atletico. I ostatnia — niewykorzystanie karnego“. Można by śmiało dodać jeszcze jedną przeszkodę — „nieznajomość ostrej, twardej, a czasami brutalnej gry przeciwnika“ — gdyby nie lekcja, jakiej „Leicester“ udzielił „Atletico“ u siebie w domu, i której madryccy gracze nauczyli się na pamięć.

Od pierwszej chwili drużyna angielska przyjęła wybitnie taktykę obronną, wycofując głęboko swoich łączników i skrzydłowych, celem krycia najniebezpieczniejszych graczy Atletico i zamknięcia na cztery spusty drogi do swojej bramki. Od pierwszej też chwili rozpoczęło się bombardowanie angielskiej bramki, broniącej niezwykle skutecznie przez Banksa'a, bohatera swojej drużyny, który tu w Madrycie usprawiedliwił w pełni swój tytuł drugiego bramkarza Anglii. I tak już pozostało do końca: błyskawiczne, zajadłe i nieustanne ataki Hiszpanów przeciw bezpartonowej, twardej, żelbetonowej obronie wyspiarzy. Rozbrojone czołgi, szarżowane lekką i zwinną kawalerią. Niezgrabna szybkość kangurów — i ptasia lotność górskich kozic.

Jeśli więc drużyna „Leicester“ reprezentuje w jakimś stopniu angielski futbol, to musimy stwierdzić, że pozostał on daleko w tyle za kontynentalną piłką nożną. Przez 90 minut Anglicy nie potrafili przeprowadzić ani jednej składnej akcji ofensywnej. Oddali przez cały mecz najwyżej cztery strzały na bramkę, prawda że o dynamitowej sile, ale Panu Bogu w okno. Ołbrzymia siła, świetne warunki kondycyjne, morze energii, wszystko to na służbie bardzo prymitywnej techniki piłkarskiej. „Leicester“ przypominał swą grą rzemieślniczą piłkę nożną sprzed ćwierćwiecza. A przecież miał przed sobą, jak już mówiliśmy, drużynę pozbawioną dwóch najlepszych graczy, zredukowaną do dziesięciu, przez kontuzję środkowego obrońcy już po dwudziestu minutach gry, drużynę, która tuż przed zakończeniem pierwszej połowy nie wykorzystuje rzutu karnego, której francuski sędzia unieważnia dwie najprawdopodobnie w świecie bramki. Więcej ułatwień fizyczno-psychicznych mieć nie można.

Warto może powiedzieć parę słów na temat karnego i unieważnienia tych bramek. Był to najkomiczniejszy taniec cieni, jaki widzieliśmy na piłkarskim boisku. Huraganowy atak Atletico kończy się bombą na bramkę, która odbija się od łokcia jednego z angielskich obrońców. Sędzia gwizduje i w tej samej chwili dobitka grzeźnie w angielskiej bramce. Sędzia dyktuje rzut wolny pośredni, gdyż uważa, że ręka była przypadkowa. Unieważnia strzeloną bramkę i po naradach z sędzią liniowym zmienia decyzję, dyktując rzut karny. Anglicy oczywiście protestują. Bramkarz broni karnego, wybijając piłkę o kil- metrów, pod nogi nadbiegających dwóch napastników madryckich, z których jeden pakuje piłkę w siatkę, drugi w pełnym pędzie lekko trąca leżącego bramkarza w głowę. Sędzia unieważnia bramkę i dyktuje rzut wolny przeciw Atletico. W paru minutach cztery zwiariowane decyzje. Jeśli bowiem ręka obrońcy angielskiego była przypadkowa — a taką była z pewnością — to żadnego wolnego nie było i bramka Atletico była zupełnie prawidłowa. Żadnego karnego oczywiście nie było i Anglicy protestowali słusznie, choć nie byłiby pisnęli słowa, gdyby sędzia uznał strzeloną bramkę. Dobitka karnego była najnormalniejsza w świecie, a zderzenie gracza z bramkarzem przypadkowe, bo w pełnym biegu. Cztery takie decyzje mogły zdemoralizować i wyprowadzić z równowagi najsłabszą drużynę na świecie, Atletico wytrzymał jednak i w drugiej połowie strzelił w końcu dwie bramki: jedną z wyraźnego karnego, drugą z dobitki łówką z koronowego ataku leżącego stroną.

W sumie, typowe spotkanie pucharowe, gra twardej i ostrej, po beżnych czołgach przejechała się lekka kawaleria ubrana w białoczerwone mundury.

A na deser możliwość jeszcze jednego spotkania hiszpańsko-angielskiego, tym razem w Pucharze Europy mistrzów lig: Real Madryt-Tottenham. A Real to nie Górnik, choć to przeciwstawienie nie sprawia nam przyjemności.

K. Tylko

KRZYŻÓWKA NR 442/61

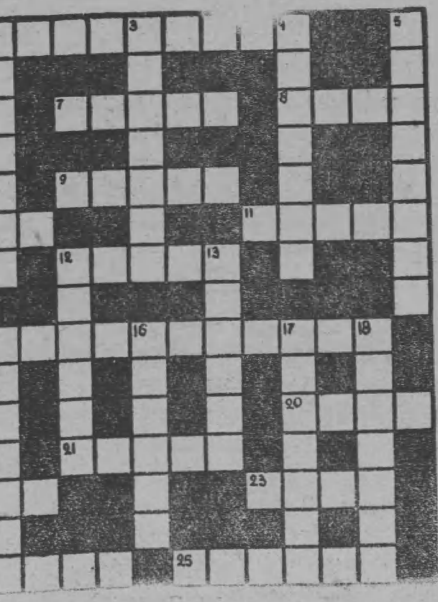
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) bronila jej Zofia Chrzanowska; 6) podejrzany i wielki?; 7) prawie kulka; 8) tym jest sen; 9) piękno; 10) on i dłużej dwaj samraci; 11) pisarz rosyjski; 12) dawna ozdoba stroju; 14) może być adresem, choć się tam nie mieszka (dwa słowa); 19) lotnik, który spadł do morza; 20) był nim Almanzor (wspak); 21) małe zwierzątko, może w nią wejść?; 22) przyrostek, podkreślający główną cechę; 23) tylko jeden kot je miał; 24) marka starości (wspak); 25) figura geometryczna (wspak).

Pionowe: 1) piękny zamek, związany z rodziną Sobieskich; 2) paczka zawiąniętka; 3) część Europy; 4) żyje z morza; 5) cieszy się prawnukiem; 12) półgłówek; 13) ziemia Aten; 14) brzydactwo; 15) na Lachów male!; 16) szczyt w Azji; 17) okrycie; 18) imię męskie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 432/61

Poziome: 1) i 5) przednówek, 3) ła, 8) elegia, 10) Parnas, 11) niebo, 12)



gość w dom Bóg w dom, 15) komin, 16) hen, 18) stoik, 20) i 22) niełaska, 21) Omega, 25) siwucha, 26) rachuba, (wspak), 27) spontanicznie.

Pionowe: 1) pieróg, 2) zlew, 4) liceum, 6) wina, 7) Meksyk (wspak), 9) anoda, 10) powód, 13) ówika, 14) witraż, 15) kontusz, 16) Honorata, 17) Nagasaki, 19) kramarz, 23) nici (wspak), 24) kurz.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

Sprawa emerytur dla zawodowych wojskowych

W ROKU 1947 ukazała się, staraniem Polskiego Wojskowego Biura Prasowego, książka o wymownym tytule „It Speaks for Itself”. Zawiera ona zbiór wypowiedzi angielskich dowódców, mężów stanu i innych wybitnych osobistości na temat Polskich Sił Zbrojnych w okresie 1939-1946. Książka ta jest długą litanią zachwytu, uznania i wdzięczności pod adresem Polaków biorących udział w wojnie po stronie aliantów.

Bieg wydarzeń po wojnie dowiódł raz jeszcze, że „dozgonna wdzięczność” kończy się częstokroć na długo przed zgonem tych, którzy ją deklarowali. Do takich smutnych refleksji musieli dojść byli polscy zawodowi wojskowi, którzy po wojnie pozostali w tym kraju, nie widząc możliwości powrotu do swej ojczyzny.

Piszemy o tym w związku z wieletniami wysiłkami o przyznanie zaopatrzenia tym spośród byłych zawodowych wojskowych, którzy osiągnęli wiek emerytalny. Zabiegi o załatwienie tej sprawy zaczęły się tuż po wojnie i trwają z przerwami po dzień dzisiejszy.

Jest rzeczą znaną, że nienawidzący Brytyjczy, zapytani o pogląd na to zagadnienie, indywidualnie, bez namysłu stawali po stronie Polaków. Może najbardziej wymownym tego przykładem jest stanowisko obecnego premiera Anglii, wyrażone w liście z jego m.in. podpisem w „The Times” z 12 lipca 1951 roku. W zakończeniu tego listu znajdujemy następujące słowa: „My w Wielkiej Brytanii mamy wielki i trwały dług wobec Polaków.

Historia walk o W. Brytanię, Tobruk, Monte Cassino i zdobycie wiadomości o V 1 bez nich wyglądałaby zgoła inaczej. Czy możemy szczerze powiedzieć, że wywiązaliśmy się z tego długu, podczas gdy Polska znajduje się pod panowaniem tyrańskiej potęgi obcej i gdy w tym kraju generałowie i pułkownicy z trzydziesto i czterdziestoletnią wybitną służbą wojskową poszukują pracy w różnych miejscach jako pomocnicy naczyń lub windziarzy? Nie prosimy tu o specjalne traktowanie większości Polaków w tym kraju. Proponujemy tylko, aby rząd Jej Królewskiej Mości rozważył możliwość przyznania emerytury wojskowej małej liczbie zawodowych wojskowych...”

Według przybliżonej oceny liczba uprawnionych do emerytury wojskowej wynosiła w roku 1951 około 4.360 osób. Obecnie w dziesięć lat później, liczba ta musiała wydatnie zmaleć. W każdym razie dotychczas żadne ciało zbiorowe w tym kraju nie znalazło okazji do zajęcia stanowiska po stronie Polaków. W roku 1959 generał Anders osobiście interweniował u premiera Macmillana o pomoc dla starszych wojskowych. Pobyt gen. Andersa na Downing Street nie przyniósł pozytywnego rozwiązania sprawy. Z punktu widzenia strony brytyjskiej nie ma formalno-prawnych podstaw do żadnego zobowiązania w stosunku do swoich byłych aliantów.

W ostatnich kilku miesiącach jesteśmy świadkami wznowionych wysiłków w tej sprawie. Prasa brytyjska ponownie zamieszcza listy i notatki dziennikarskie pisane przez

najbardziej oddanych nam przyjaciół. Mówią one o „długu honorowym”, o „tysiącu zapomnianych”, przypominają okazy, w których Churchill uroczyste zapewniał, iż Brytyjczycy nigdy nie zapomną zaciągniętego zobowiązania wobec wojska polskiego. Nowo podjęta akcja jest bardzo na czasie. Memoriał złożony przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przypomina, iż wielu starszych Polaków, którzy nie uzyskali prawa do emerytury, znajduje się naprawdę w ciężkim położeniu i jest rzeczą pilną, by najbardziej potrzebujący spośród nich otrzymali pomoc ze strony rządu. Szczególnie energiczną akcją rozwija gen. Anders, przy boku którego działa specjalna komisja z zadaniem wykorzystania wszelkich możliwości na rzecz powodzenia wznowionych starań.

Warto na zakończenie przypomnieć, że we Francji Polacy mają prawo do uposażenia emerytalnego, jeśli służyli w formacjach pod dowództwem francuskim, a w Kanadzie, jeśli walczyli u boku aliantów, zamieszkują od 10 lat Kanadę i przekroczyli 60 rok życia. Również rząd Niemieckiej Republiki Federalnej uchwalił ustawę, na mocy której prawo do emerytury mają wszyscy alianci Wehrmachtu, a od niedawna także urzędnicy cywilni państw sprzymierzonych z Rzeszą podczas drugiej wojny światowej. Podobnej treści ustawa ma się znaleźć w niedalekiej przyszłości w Kongresie amerykańskim.

Miejmy nadzieję, że i w tym kraju sprawa emerytur dla byłych wojskowych doczeka się pomyślnego rozwiązania.

KSIAŻKA O BOŻYM NARODZENIU

Ze wszystkich świąt w roku kalendarzowym chyba najbardziej magnetyczny wpływ na psychikę chrześcijańską wywiera Boże Narodzenie. Przyczyną powszechnego przywiązania do tego święta jest, być może, ten jego rys znamieny, iż posiada ono, obok swego charakteru sakralnego, również znamiona święta rodzinnego.

Mówiąc o święceniu Bożego Narodzenia przez Polaków, trzeba by także dodać, jako szczegół dużej wagi, że w pewnych okresach i okolicznościach, n.p. w dobie rozbiorów, na emigracji, jest ono nieocenionym elementem umacniania poczucia narodowego. Mielj to na względzie zarówno autorka*) jak i wydawca, decydując się na wydanie luksusowej, jak na warunki emigracyjne, książki o Bożym Narodzeniu. Piszą oni na brzegu pięknej obwoluty: „Niech się w domach polskich obchodzi Boże Narodzenie po polsku, niech się śpiewa polskie koledy, niech płoną po polsku ozdabiane choinki, pod którymi stoja polskie szopki. Jeśli książka taką rolę w życiu Polaków na obczyźnie odegra, będziemy uważać nasz trud, włożony w wydanie „Polskiego Bożego Narodzenia” za wynagrodzony. Niech więc ta piękna książka idzie w świat i służy umacnianiu polskości.”

Istotnie, książka Ginalskiej ma wszelkie dane, by cel ten osiągnąć.

Nie mieliśmy dotychczas publikacji, która by spełniała rolę podręcznika o Bożym Narodzeniu, dokąd mógłby sięgnąć i nauczyciel, gdy mu wypadnie poruszyć ten wdzięczny temat w szkole przedmiotów ojczyźtych i rodzice w Kanadzie, Australii, Brazylii i wszędzie zdala od Kraju, którzy bądź nie pamiętają bądź nie byli świadkami polskich tradycji bożonarodzeniowych. Sięgając również z ochotą po tę książkę czytelnik bez praktycznego celu na widoku, czytelnik którego zbliży do niej zwykła ciekawość. Wierzę, że przez obcowanie z nią ciekawość tę zaspokoї w wysokim stopniu, a także odkryje w tej lekturze wiele przyjemności.

Zaczyna się książka Ginalskiej małą antologią poezji o Bożym Narodzeniu, zawierającą kilkadziesiąt utworów w układzie chronologicznym od Jana Kochanowskiego poczynając po dobę nam współczesną. Matryał, z którego nieraz przyjdzie czerpać organizatorom „gwiazdek”, „szopek” „wieczorów koled” i tym podobnych imprez okresu B. Narodzenia. Dłuższy rozdział poświęca autorka genezie Bożego Narodzenia o wieczerzy wigilijnej oraz sposobom święcenia pierwszego i drugiego dnia świąt w domu polskim. Rozdział ten jest bogato udokumentowany fragmentami zaczerpniętymi z opisów Zygmunta Głog-

ra, K. Wł. Wójcickiego, W. Kuchty i innych autorów.

Każdego zaciekawia uwagi o opłatkach, choćby z tego względu, że Polska jest jedynym krajem, w którym opłatki są używane „do celów świeckich, liturgicznych, obrzędowych oraz jako tworzywo do przepięknych wyrobów sztuki ludowej”. W następnych rozdziałach mowa jest o koledach, kantyczkach, pastorałkach, jasełkach, koronach, gwiazdach. Zamykają tę cenną książkę rozdziały o historii choinki, o zdobnictwie choinkowym i wreszcie o obrzędowych potrawach świątecznych z przepisami przyrządzania.

Na specjalną uwagę zasługuje szata graficzna książki. Wydana na doskonałym papierze zawiera 6 plansz wielobarwnych z ozdobami choinkowymi oraz 100 fotografii czarno-białych zaczerpniętych z kilku krajowych muzeów etnograficznych. Piękną obwolutę w trzech kolorach wykonał artysta grafik Tadeusz Terlecki, którego nazwisko ostatnio było głośnie w związku z opracowanymi przez niego ilustracjami do przekładu Iliady Homera. Osobno dołączono do książki „Instrukcję do wyrobu ozdób choinkowych” oraz „10 najpiękniejszych koled polskich”.

A. Czułowski

*) Maria Ginalska POLSKIE BOŻE NARODZENIE. B. Swiderski — Londyn 1961, str. 316, tabl. 25.

HOLANDIA

10-LECIE KOŁA SPK „AMSTERDAM”

W dniach 4 i 5 listopada Koło SPK „Amsterdam” obchodziło 10-lecie swego istnienia w sposób nie tylko uroczysty, ale również z werwą i animuszem. W specjalnie na ten cel przygotowanej sali w Domu Uchodźców „Het Leeuwenpoortje 1560” zebrała się liczna brać kombatantka, przedstawiciele organizacji uchodźczych innych narodowości, holenderskich organizacji kombatantkich, społecznych oraz holenderskiej prasy.

Wśród gości holenderskich m.in. obecni byli: ks. prof. B. Berks z Oudenbosch, dyrektor Holenderskiej Federacji Pomocy Uchodźcom drs. J. Heslinga z Hagi, mec. F.J.A. Verberk z Haarlem, mr. F. Huizinga oraz pp. J. Meijer i F. Swaaingen z Amsterdamu. Z udekorowanej narodowymi emblematami sceny, po odśpiewaniu polskiego i holenderskiego hymnu, uroczystość zagalł prezes Koła, p. H. Urbański, po czym nastąpiły kolejne przemówienia wiceprezesa Koła p. W. Dembińskiego i zaproszonych gości. Następnie prezes zarządu krajowego SPK w Holandii, p. H. Recko, wręczył zarządowi Koła SPK w Amsterdamie płaskorzeźbę przedstawiającą orla polskiego w koronie okolonę emblematami Samodzielnej Brygady Spadochronowej, 1 Dywizji Pancerniej, 2 Korpusu oraz AK z napisem „1951-1961 SPK Amsterdam”.

Z kolei nastąpiły występy amatorskie ze śpiewami i skeczem w wykonaniu członków Koła, tańce ludowe w wykonaniu zespołu „Kraus” z Hagi oraz występ znanej z ognistego temperamentu śpiewaczki polskiej, Moniki Witkówniej. Potem odbyła się zabawa taneczna.

W niedzielę, po uroczystej Mszy św. w kaplicy polskiej St. Bernardus Stichting, udano się w pochodzie ze sztandarem SPK na czele pod pomnik narodowy na Damie, pod którym złożony został wieniec ku czci poległych żołnierzy polskich.

ZJAZD SPK WE FRANCJI

25 i 26 listopada br. obradował w Paryżu zjazd delegatów SPK we Francji. Zjazd poprzedzony został nabożeństwem odprawionym przez Rektora Misji Katolickiej ks. pralata Kazimierza Kwaśnego.

W uroczystości otwarcia obrad udział wzięli i przemówienia wygłosili: ambasador K. Morawski, ks. Rektor K. Kwaśny, min. A. Demidecki, przedstawiciel Zarz. Głównego SPK kol. S. Lis, prezes F. Kędzia. Mówcy zwracali szczególną uwagę na potrzebę udziału młodszej generacji w naszym życiu społecznym.

Sprawozdanie im. Zarządu złożyli Koledzy: prezes M. Czarnecki, wiceprezesi S. Paczyński i G. Tysowski oraz sekretarz S. Domański.

Prezesem na nową trzyletnią kadencję został ponownie Kol. M. Czarnecki. Do Zarządu weszli: S. Paczyński, G. Tysowski, Cz. Chowaniec, M. Jurkiewicz, K. Szabelski i J. Nomarska Prezesem Rady wybrano Kol. A. Baranowskiego, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Kol. A. Potoczek. Delegatami na zjazd SPK w r. 1963 wybrani zostali: M. Czarnecki, S. Paczyński, A. Baranowski, J. Nomarska, Cz. Chowaniec, T. Parzewski. Nowym Kapelanem SPK we Francji został ks. A. Stopa. Obradom przewodniczył prezes Rady Kol. A. Baranowski.

NA CMENTARZE WOJSKOWE

Na apel Zarządu Głównego Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych przeprowadzone zostały w siedzibach kół SPK zbiórki na utrzymanie cmentarzy i konserwację grobów poległych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w 2 wojnie światowej. W akcji zbiorkowej wzięły udział następujące koła:

Koło SPK Boston	383.00
„ „ Cleveland	10.00
„ „ Chicopee	5.00
„ „ Chicago	54.00
„ „ Elizabeth	15.00
„ „ Hartford	35.00
„ „ Maspeth	10.00
„ „ Milwaukee	20.00
„ „ Newark	20.00
„ „ Pittsburgh	5.00

SZTANDAR KOŁA SPK W VANCOUVER

W dalekim zakątku północno-zachodniej Kanady istnieje i działa od 15 lat Koło Stowarzyszenia Polskich Kombatantów nr. 3. W listopadzie tego roku, w dniu święta niepodległości odbędzie się w Vancouver, siedzibie Koła uroczystość poświęcenia własnego sztandaru, ufundowanego przez Sekcję Pań Koła.

Warto przy tej okazji przypomnieć piękną kartę działalności społecznej naszych kolegów z Vancouver. Koło to przyczyniło się do powstania polskiej parafii św. Kazimierza; zorganizowało polską szkołę dla młodzieży, własną bibliotekę, chór polski, kursy tańców narodowych dla dorosłych i młodzieży; wydaje jedyne polskie pismo w British Columbia pod nazwą „Placówka nad Pacyfikiem”; prowadzi ożywioną akcję na rzecz pomocy inwalidom wojennym w Niemczech i Włoszech (wysłano ponad 6 tys. dolarów i setki paczek). Posiada własny dom SPK — ośrodek życia kulturalnego i towarzyskiego, a członkowie Koła biorą czynny udział we wszystkich organizacjach i pracach mających na celu dobro Polaków i rozpowszechnienie idei wolnej i niepodległej Polski.

Model społeczny do naśladowania.

SUKCES POLAKÓW NA FESTIWALU W ARGENTynie

Październiku br. odbył się w stolicy Argentyny, Buenos Aires Międzynarodowy Festiwal Folkloru, w którym walne zwycięstwo odnieśli Polacy. Zaszczytne te wyróżnienia są niewątpliwie rezultatem ofiarnej działalności na polu artystycznym, rozwijanej przez grono osób, które przybyły do Argentyny po drugiej wojnie światowej, wśród nich byłych żołnierzy Drugiego Korpusu Polskiego we Włoszech.

Festiwal przyniósł Polakom szereg zwycięstw i tak w dziale chórów, pierwsze miejsce zdobył Chór im. Chopina pod dyr. prof. A. Dyląga. W konkursie na taniec zespołu z własną orkiestrą, zwyciężył zespół baletowy „Naszego Teatru” pod kierownictwem Eli Niewiadomskiej Bogusławewiczowej, przy udziale orkiestry E. Barana. „Nasz Teatr” rozwija działalność artystyczną w oparciu o Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Argentynie. Pierwszą nagrodę jako para tancerza zdobyli pp. Ela Niewiadomska Bogusławewiczowa i jej małżonek Marian. Wreszcie w trudnej konkurencji tytuł królowej Festiwalu wygrała Polka, Ewa Barbara Szuladzińska.

W prasie argentyńskiej ukazały się obszernie sprawozdania z Festiwalu, a wśród Poloni Argentyńskiej sukces naszych zespołów przyjęty został z wielkim zadowoleniem i uznaniem.

Koło SPK New York	194.81
„ „ Plainfield oraz Polish American Citizens & Inc. Bond Brook N.J.	20.00
Zarząd Główny SPK w Stanach Zjednoczonych	28.19

Ogółem zebrano: ... 800.00

Powyższa kwota została przekazana Komitetowi Opieki nad Grobami w Londynie na ręce gen. Andersa.

Wymienionym Kołom oraz Kolegom, którzy podjęli się zorganizowania i przeprowadzenia zbiórki na powyższy cel składa tą drogą serdeczne podziękowanie Zarząd Główny SPK w Stanach Zjednoczonych.

MARYA KĄSTERSKA

WIECZÓR W OPERZE

— Może i za mnie... za nas... powiedział cichym, miękkim głosem. Zdjął binokle i przetarł je szybkim, machinalnym ruchem. Miał oczy krótkowidza, trochę nieufne, ale bardzo pięknej formy i barwy ciemno-szafirowej.

— Nie mogło przecież być inaczej, odpowiedziała szczerze. Przeżywali'śmy razem chwile grozy i cierpienia, przeżywa'liśmy razem chwile tryumfu i uniesień. Była to nasza młodość „górna i chmurna”. Ani jej się wstydzic, ani zapominać nie chce. Ale jej już nie ma. Można za nią zmówić pacierz, jak za umarłych...

— A jednak jeste'śmy ci sami...
— Nie. Ani względem siebie, ani względem innych. W głosie jej był odcień smutku, lecz ani cienia wahania.
— Mimo to, zaczął z jakimś niepewnym, biednym uśmiechem, mimo to każdy prawie lubi obejrzeć się za siebie.
— Oh, temu nie przeczę bynajmniej. Byle nie za długo i nie za nadto, bo...

— Bo co?
— Bo można się zamienić w słup soli, jak żona Lota.
— Jak dla kogo i jak kiedy. Ale zdaje mi się, że nam to zaczyna grozić na placu Opery.

— Racja. Czy wolno mi spytać, gdzie pani teraz idzie i co ma zamiar zrobić?

— Owszem. Załatwiałam sprawunki na bulwarach i przechodząc, zatrzymałam się przed afiszem...

— Tak, jak ja, przerwał. Przecież pierwszy raz byli'śmy razem w teatrze na „Marufie”.

— I przez cały tydzień śpiewał pan potem aż do znudzenia; „O jakże piękną jest, „Ma karawana, ma karawana!”.

Roześmiali się oboje szczerze, jakos dziwnie młodo.
— Nie jest to wprawdzie żadne arcydzieło...
— Ale miła i ładna feeria, nie nużąca ani dla słuchu, ani dla wzroku.

— A czy widziała pani „Marufa” od... tego czasu?
— Nie nigdy. A pan?

— Też nie. Ale mam wielką ochotę zobaczyć go znowu. A ponieważ pani bardzo uważnie studiowała afisz... Może spędziliby'śmy wieczór w Operze, o ile pani nie ma nic przeciwko temu? O ile to możliwe?...

Z kolei ona zrozumiwała niewypowiedziane pytanie:
— Jestem obecnie sama w Paryżu. I bardzo chętnie pójdę na „Marufa” w pańskim towarzystwie. Ale... stawiam moje warunki.

— Wszystkie z góry przyjęte, zapewnił uprzejmie.
— A zatem... Pójdziemy na miejsca studenckie, bo na inne moja literacka sakiewka nie pozwala. Proszę nie protestować: inaczej nie pójdę.

— Mogłaby pani przyjąć zaproszenie dawnego znajomego i trochę kolegi. Ale mniejsza o to. Znam ten ładny upór nie od dzisiaj. Dumnie i uparte po sam czubek nosa, oto są Polki. Zresztą gotów jestem, jak za dawnych czasów, nawet stać w ogonku.

— Nie, takiej ofiary już od pana nie zażadam. Weźmiemy miejsca po 4 franki.

— Podczas wojny byłyby wspaniałe. Ale teraz...
— Teraz będą przedostatnie. Więc chodźmy.

Opera wyświeżona, wymalowana po niedawnym pożarze, wyglądała nowo i okazale. Weszli w długi, jasny korytarz-hall od strony rue Auber, w głębi były biura i kasy.

— Pst! pst! madame, monsieur, mam świetne miejsca na dzisiejszy wieczór!...

Zaczepiał ich jakiś gruby jegomość, wyglądający na przekupnia ze zwitkiem papierów w ręku.

— W jakiej cenie? spytała rzeczowo kobieta.
— Oh, bagatelka, po 14 franków.

— Merçi, chcemy po 4.
W biurze na szczęście były miejsca. Każdy zapłacił za siebie. Wychodząc, kobieta zawała się chwilę, poczem podała swój bilet towarzyszowi:

— Niech pan będzie łaskaw schować go ze swoim. Moja torebka i tak wypchana, a taka mała...

Co prawda na bilet znalazłoby się jeszcze miejsce. Ale chciała po prostu zrobić gest przyjazny, bardzo zresztą kobiecy, usunąć resztę przymusu. Wiedziała, że był nie po męsku wrażliwy na takie drobnostki i chciała mu zrobić przyjemność. Miała zawsze tę słabość, czy tę zaletę, że lubiała, aby ludziom było dobrze i swojsko w jej towarzystwie. Była w tem pewna doza egoizmu, ale koniec końcem dawał on rezultaty raczej altruistyczne.

Nie omyliła się. Po raz pierwszy twarz mu rozjaśnił uśmiech, nie ten zwykły, zdawkowy, jak wytarta od przechodzenia z rąk do rąk moneta, ale ten jego dawny uśmiech, prawdziwy. Był to uśmiech dziwnie powolny, który zdawał się wypływać gdzieś z głębi, rozpręzać mięśnie twarzy, wygładzać wszystkie zmarszczki i fałdy czoła. Potem rozchyłał usta z jakimś dziecinnyim prawie zdziwieniem i ukonieniem, aż wreszcie rozbłyskał w oczach iskrami jasnej radości.

Systematycznie, troskliwie, ułożył bilety w skórzanym portfelu, schował go do kieszeni.

— Dobrze, a teraz powtórzę moje pytanie: gdzie pani idzie i co ma zamiar zrobić?

— Idę do wielkich magazynów „Printemps”. Chcę tam coś kupić i zjeść „déjeuner” (południowe śniadanie), bo wstyd mi się przyznać, ale umieram z głodu.

— To świetnie. Ja też nie jadłem „déjeuner”. Wracam z posiedzenia, gdzie musiałem załatwić kilka ważnych interesów. Czy pozwoli pani przynajmniej zaprosić się na „déjeuner”?

— Ani myślę. Ale może pan pójść ze mną do „Printemps”. To w barze tzw. „Uniprix”. Bardzo tanio.

— S'awowce nie zmieniała się pani ani na jotę. Idę zatem do baru w „Uniprix”. Mam nadzieję, że nas tam nie otrują?

— Nie, jadłam tam kilka razy i jakoś dotąd żyję.

Szli po ulicy Auber, gawędząc i rozglądając się dokoła:

— Przyjechałem tu w poniedziałek, przedwczoraj, i poszedłem na bulwar Haussmann, nasz poczciwy stary bulwar Haussmann. Wyglądał, jak umarły z pozamykanymi magazynami, aż przykro było patrzeć. Ładny wynalazek! Żeby rujnować w ten sposób własny handel i własny przemysł...

— Prawo do odpoczynku ma każdy. Tylko lękam się, że sposób rozkładania tego prawa na dwa dni w tygodniu nie przynosi korzyści, a rujnuje istotnie przemysł i handel. Co może zrobić przeciętna pracownica czy pracownik z dwóch dni? Nie pojedzie na żadną dalszą wycieczkę, bo nie ma czasu, a jeśli pojedzie gdzie, to się tylko zmęczy nadprogramowo. Więc? Chyba się wyśpi, to coś warte. I albo znajdzie sobie jaką robotę w domu, albo pójdzie do winiarni, czy kawiarni. A to i kosztuje i niszczy zdrowie.

— Bez wątpienia. I tak za dużo tu wszelkich „apéritifs” i wina. Ale jakaż wtedy rada na bezrobocie i jak załatwić kwestię 40-godzinnego tygodnia?

— Zostawić 48-godzinny tydzień i stworzyć dwumiesięczne wakacje dla pracowników. Będzie to zdrowe i racjonalne.

— Oj, oj! Idealistka z pani. A czy wie pani ile to może kosztować?

— Nie więcej, jak dwudniówki tygodniowe na pewno.

Policjant z białą pałeczką uroczyście wzniesioną w górę, zatrzymywał właśnie szereg aut i autobusów. Przeszli pomiędzy gwoździami Chiappe (od nazwiska prefekta policji Paryża, który pierwszy urządził te przejścia na ulicach).

— Mam zawsze wrażenie, że jakiś Mojżesz zatrzymuje z dwóch stron fale Czerwonego Morza, abym przeszła suchą nogą, zażartowała kobieta.

— Mojżesz... powtórzył zamyślony. Przypomina mi się jeden z rzymskich listów pani. Czy ten Mojżesz Michała Anioła w San Pietro in Vincoli naprawdę taki piękny?

2) Pożalował w tej chwili swoich słów, bo coś jak cień przesunęło się po jej twarzy. Naturalnie, zbudził niewesołe dla nich obojga wspomnienia. Zapanowała jednak widać nad tym przykrym wrażeniem i odpowiedziała swobodnie:

— Bardzo piękny. Dwa czy trzy lata temu byłam w Rzymie i nie mogłam się na niego napatrzeć. Jest naprawdę, jak w poemacie Alfreda de Vigny: „puissant et solitaire” (potężny i samotny).

Byli już w jednym z aneksów olbrzymich magazynów. Idąc za wzorami angielskimi i amerykańskimi, wprowadzono i w Paryżu od lat kilku te sklepy-omnibusy, sprzedające wszystko po trochu i po możliwie niskich cenach. Były tu serie przedmiotów po 5 franków, inne po 10 franków, jeszcze inne po 15 i więcej. Czasem zwyczajna, ale niebrzydka tandetka, wcale efektywna, czasem zupełnie dobry towar, który sprzedawano tu zamiast dać go na wypzedaż.

Ludzi było mnóstwo mimo pory obiadowej, a może właśnie dlatego, bo nieraz przeróżne daktylografki i inne pracownice z magazynów, biur etc., korzystają właśnie z owej pory, aby pozalać swe sprawunki. Albo się coś kupi, albo po prostu obejrzy, coby kupić można, lub wreszcie znajdzie się jakiś pomysł do zrobienia sobie sukni czy kapelusza. W „uniprix” na tę ostatnią perspektywę jest mało nadziei, ale za to można tanio zjeść lodów i napić się kawy, co także nie jest do pogardzenia.

Przechodzili pomiędzy „rayon d'alimentation” (dział żywnościowy) i działem bielizny damskiej i gorsetów.

Apetycznie różowiły się okrągłe albo kanciaste szynki obok lśniącego, jak srebro, przyrządu do kraniania: zwijały się długie węże ciemnych lub czerwonych kiełbas; nieco dalej żółtawopiaszkową barwą, trochę melancholijną, wypełniały kolorowe pudełka rozmaite „petits beurre” (herbatniki) i „sablés” (kruche ciasteczka-herbatniki). Za nimi wszelkich barw „petits fours” i cukierki tworzyły małe klomby kwieciste.

Z drugiej strony wstydliwie tulili się w drewnianych przegródkach przeróżne staniczki damskie i kombinezony. Ładne galanki, to przejrzyste od koronek, to jedwabiste, miękkie jak puch, to z mięsistego, twardego, z jakimś stalowym połyskiem jedwabiu, wabiły jasnym błękitem, zielenią wiosenną i różmianną różowością. Myślało się mimo woli, że powinnyby je nosić tylko kobiety młode, ładne i wesole, ale mimo to nawet smutna kobieta uśmiechnąć się musi do jasnych, świeżych kolorów.

Oczywiście nie było tu tych cudów, jakie się ogląda w wykwiutnych i niezmiernie drogich sklepach bielizny. Ale Paryż ma do siebie, że najgorszy i najmniejszy łaszek wygląda tu ładnie i miło. Inna rzecz, że nie trwa długo i traci szybko swą efemeryczną urodę. Lecz tak jest przecież i z najpiękniejszą na świecie rzeczą: z kwiatem. I może w tej nietrwałości jest jeden z największych wdzięków kwiatu i łaszka, zwłaszcza dla kobiety.

Po „escalier roulant” dostali się na górę, gdzie znajdował się bar. Za długimi stołami uwijały się białe, czysto ubrane „vendeuses” (sprzedawczynie). Pod szklanymi pokryciami — coś jak flance w inspektach — stały półmiski z różnymi sałatkami i majonezami. Pod oknami błyszczały aluminiowe pokrywy wielkich kociołków z gorącymi potrawami.

— Musimy najpierw pójść do kasy po kartki, objaśniła kobieta.

— Wiem. Jadem raz w takim barze w Lozannie podczas jednej z moich rzadkich zresztą podróży.

— Nie lubi pan podróżować?

— Przecież wie pani, że jestem niepoprawnym, zaśniedzonym mieszcuchem?

Gorycz, złość i ironia razem drgały w jego głosie i akcencie. Jakaś zła fala napłynęła mu do samogłoski, zbudziła niedobre myśli i instynkty. Cofał się w głąb samego siebie, zdawał się żałować swej chwilowej otwartości i szczerości. W tej minucie przytłoczyła go młoda kobieta niemal, jak na swego wroga, przypominał sobie wszystkie, co jej zarzucał po rozstaniu i potem przez długie lata, dopóki nie przestał myśleć o tem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NIEDOŚCIIGNIONEJ JAKOŚCI

ORYGINALNE

wyroby firmy

J. A. BACZEWSKI

Lwów 1782 Wiedeń

Jarzębiak
Jarzębinka
Krupnik
Malinowa
Perła
Starka
Tea Rum
Wiśniak
Wiśniówka
Zubrówka
Griotka
Mocca

Poleca:

ZDUN & Co. Ltd.
9, LENTHAL PLACE,
(obok Gloucester Rd. Station)
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 5808

ORBIS

39, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. 361-2793

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane z wprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio

z a ł a t w i a

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4
63, Dale End, Tel. Central 6260

BRIDŻ

Dobłą obroną można odparować tylko równie dobrą rozgrywką. „S” rozgrywał 4 piki.

♠ W 10 3
♥ 9 6 3
♦ AKD 10 9
♣ K 2

♠ 8 7 6 4
♥ KW 2
♦ 3 2
♣ W 10 8 7

N
W
S
T

♠ 2
♥ 10 7 8
♦ 8 7 6 5 4
♣ A D 5 4

♠ AKD 9 5
♥ A D 5 4
♦ W
♣ 9 6 3

Po ataku treflowym „E” zgrał dwie lewy w tym kolorze i miał odwagę wyjść w trzeciej lewie w karo. Każde inne wyjście zapewniało łatwą wygraną. Zgrawszy asa atutowego i młodkę do stołu rozgrywający dowiedział się o nieprzychylnym rozkładzie atutów. Zrezygnował z dalszego atutowania i zaczął zgrywać kolor kierowy. Kluczem powodzenia było zrzucenie z ręki trefla a nie

kara. Właśnie łatwo uczynić pomyłkę, bo jeśli zrzuci karo „E” wyjdzie w trefle znów skracając atuty na stole i unieruchomij lewy karowe. Kiedykolwiek „E” zabije karo atutem, staje się bezbronny, bo musi rozgrywać dopuścić do ręki. Nie pozostaje mu nic innego i lko wyjść w trefla i dać rozgrywającemu okazję do potknięcia się jeśli trefla zaatutuje blotką a nie figurą. Tylko w ten sposób zapewni sobie dojsię do stołu waletem pikowym do fort karowych. Dobra obrona trafiła na godnego przeciwnika.

Był to opis istotnego przebiegu gry i zaznaczyć należy, że 3 bez atu lub 4 kieru były wykładane. Tego jednak licytujący nie byli pewni.

Kazimierz Schleyen

ANI PAPIERU, ANI MYDŁA...

(Z tygodnika „Świat”)

Reporter pisma obszedł kilka centralnych urzędów w Warszawie i stwierdził, że w większości z nich nie ma ani papieru toaletowego, mydła i ręczników. Nie znalazł tych przedmiotów codziennego użytku: w państwowym instytucie higieny, w polskim radio, na stacji kolejowej, w ministerstwie zdrowia, w bibliotece uniwersyteckiej i w innych instytucjach. W ministerstwie kultury i sztuki nie było w „ustronnych” miejscach ani papieru ani mydła ani ręczników, był natomiast oprawiony w ramkę i oszklony, wprost wzruszający napis: „utrzymanie czystości jest dowodem twego szacunku dla pracy innych i świadectwem twej kultury”.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.:
9,30 - 6,
w soboty:
9,30 - 1 pp.

WES 2581

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

Na froncie mocarstw zachodnich . . .

(Dokończenie ze str. 1)

kowań z Sowietami w sprawie Berlina pozostało bez zmiany. De Gaulle rzekomo nie przewiduje uczestnictwa francuskiego, nawet w razie gdyby inni partnerzy zachodni rokowania takie podjęli.

Niejasności powstały natomiast w odniesieniu do istotnego rezultatu wizyty kanclerza Adenauera w Waszyngtonie. Początkowo, wydany po ich konferencji komunikat i radosne oświadczenie Adenauera po powrocie do Bonn, dawały prasie podstawę do stwierdzenia, że obaj rozmówcy osiągnęli całkowite porozumienie. Rychło jednak to powszechne przekonanie uległo poważnej rewizji na skutek rozbieżności, które zaznaczyły się między programowym oświadczeniem nowego rządu bońskiego a treścią wywiadu, udzielonego przez prez. Kennedy zięciowi Chruszczowa, redaktorowi mieszkawskich „Izwestii”, Adzubejowi.

Rozbieżność polega w pierwszym rzędzie na stosunku do sprawy zjednoczenia Niemiec. Podczas gdy programowa deklaracja nowego rządu Adenauera kładzie na ten punkt bardzo duży nacisk, jako na warunek normalizacji europejskiej, prez. Kennedy ujął ją zupełnie inaczej. Oświadczył się wprawdzie ogólnie za tym, ale wyraźnie powiedział Adzubejowi, że sprawa ta tymczasem zależy wyłącznie od Sowietów. Samo zażegnanie kryzysu berlińskiego utrwalało by już natomiast — jego zdaniem — drogę generalnemu porozumieniu w Europie, ewentualnie nawet układom między Stanami Zj. a Sowietami oraz między NATO a komunistycznym Paktem Warszawskim. Wyraźne wypowiedzenie się przeciw dawaniu Niemcom do dyspozycji broni atomowych i zapowiedź ogólnych konsultacji międzynarodowych na wypadek odrodzenia się imperializmu niemieckiego w przyszłości, nie mogły także wzbudzić entuzjazmu w Bonn.

Jeszcze bardziej sprzeczne z klimatem wywiadu prez. Kennedy'ego były uchwały berlińskiej partii socjalistyczno-demokratycznej pod przewodnictwem Brandta z 3 grudnia. Podczas gdy w wywiadzie znajdujemy sprawę Berlina, jako problem odosobniony, niemieccy socj. demokraci uchwalili, że „Berlin nie może być traktowany w rokowaniach międzynarodowych, jako kwestia izolowana” a ponadto padły wyraźne, ofensywne postulaty zniesienia berlińskiego muru, co wywiad całkowicie przemilcza.

NIEBEZPIECZNA RYWALIZACJA

Sami zresztą fakt udzielenia wywiadu, jak teraz okazuje się przewidywanego jeszcze we wrześniu i omawianego z Adzubejem w Nowym Jorku musiał być w świecie zrozumiany jako próba odprężenia stosunków z Sowietami i zachęta do rokowań w sprawie Berlina, do której w swoim wywiadzie zacieśnił jakby Prezydent Stanów problematykę obecnego kryzysu. Być może

zresztą, wywiad ten stał się odpowiednikiem ze strony Waszyngtonu do „incydentu Krolla” i wskazówką ze strony amerykańskiej, dla Bonn, że przede wszystkim Stany Zjednoczone mają możliwość dogadywania się z Sowietami niezależnie i ponad głowami swoich sprzymierzeńców.

Tak czy inaczej, jakkolwiek licytacja gestów zbliżenia do Moskwy z pewnością nie wzmacnia pozycji Zachodu, ani nie miękczy Moskwy co potwierdziły zresztą ostatnie fakty. Mimo wywiadu dla „Izwestii” i bezpośrednio po jego ogłoszeniu, stanowisko Kremla w sprawie zawieszenia prób nuklearnych wyraziło się w nowej, prowokacyjnej negacji wszelkich rozsądnych propozycji. Także na terenie Berlina komuniści przystąpili do dalszego umacniania muru, zważania punktów przelotowych, dotychczas zachowanych oraz do zastrzeżenia kontroli ruchu między strefami, co wywołało ponowne zaognienie sytuacji i liczne incydenty.

PREZ. KENNEDY O KOMUNIZMIE I NARODACH UJARZMIONYCH

W swoim wywiadzie prez. Kennedy wypowiedział się również na tematy, interesujące bezpośrednio Polskę i inne narody, ujarzmione przez sowiecki imperializm. Dzienniki zachodnie wyjątkowo tylko zamieściły te ustępy w brzmieniu dosłownym i dlatego je przytoczymy w całości.

„Przeciwstawiamy się — powiedział Prezydent Stanów Zjednoczonych — próbom narzucania komunizmu siłą, albo sytuacjom w których ludność raz znalazłszy się pod komunistycznym reżimem, nie otrzymuje więcej poważnej możliwości innego wyboru. Szczęśliwie, że układy w Jaltie i Poczdamie pozwoliły na wolny wybór narodom wschodniej Europy. Dziś jednak, według nas, nie ma tego wolnego wyboru. Wy możecie twierdzić, że one pragną żyć pod komunizmem. Jeśli jednak one w rzeczywistości tego nie pragną, nie mają możliwości zmiany. Wierzymy, że jeśli Związek Sowiecki — bez prób narzucania systemu komunistycznego — pozwoli ludom świata żyć, według własnych życzeń, stosunki między Stanami Zj. a Zw. Sowieckim będą bardzo zadowolające”.

Prez. Kennedy w przytoczonych słowach nie sformułował programu wyzwolenia Polski ani innych narodów pod komunistyczną, narzuconą władzą ani z relacji tego postulatu nie zrobił konkretnie warunku nor-

malizacji stosunków Ameryki z Rosją. Nie oświadczył się także w sprawie granicy na Odrze i Nysie, do czego go zresztą Adzubei nie skłaniał. Niemniej, wypowiedzenie przez Prezydenta Stanów Zj. choćby ogólnego lecz stanowczego poglądu, że narody którym narzucono komunistyczny reżim, winny otrzymać prawo wyboru, jest faktem pomyślnym, wartym zanotowania. Wypada przy tym jednak podkreślić i przypomnieć, że Jalta także w swoich innych postanowieniach stała się pogwałceniem naszych praw, z których nie zamierzamy rezygnować.

Aluzje do możliwości wizyty prez. Kennedy'ego w Moskwie w czasie gdy sowiecki szantaż rozszerzył się ostatnio z Berlina na Finlandię i nie widać żadnych oznak jego słabnięcia wywołują raczej zdziwienie i rozczarowanie. Konkretna jest zapowiedź spotkania Kennedy-Macmillan na Bermudach w dniach 21 i 22 grudnia 1961.

NA TERENIE KONGA I ONZ

Na terenie Konga polityka ONZ sprowadza coraz nowe niepowodzenia, zamieszki i starcia. Z jednej strony rząd Aduli z Leopoldville wznowił stosunki dyplomatyczne z reżimami bloku sowieckiego, a z drugiej — Rada Bezpieczeństwa ONZ podjęła nową uchwałę o użyciu siły przeciw separatyzmowi Katangi, dalej idącą niż poprzednia z lutego 1961. Równocześnie, jak wiemy, separatyzm komunistycznego reżimu Gizengi w Stanleyville nie wywołuje żadnej poważnej kontrakcji nowojorskiej instytucji. Prez. Czombe w odpowiedzi na ostatnie decyzje ONZ zapowiedział zbrojny opór i rzeczywiście doszło do nowych starć między oddziałami Katangi a „niebieskimi kaskami” ONZ.

Sowiety tymczasem, na przekór ciągłym zapowiedziom konfliktu Moskwa-Pekin wznowiły akcję w kierunku przyjęcia do ONZ czerwonego reżimu chińskiego z wielką gwałtownością i poważniejszymi już szansami przeprowadzenia wniosku. Wprawdzie jeszcze nie w tym roku, ale — co przewiduje Stevenson — zapewne w roku następnym może się im to powieść. Pogłębi to paraliż ONZ, ale sprawa wolności, prawa i pokoju w świecie nie wiele na tym straci, bo prócz zakłamanych frazesów niczego od tej, nowojorskiej następczyni dawnej Ligi Narodów — nigdy nie doświadczyła.

Z. S.

AMB. PAPÉE O ROLI EMIGRACJI

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Polaków w świecie i wykazujących jak nierozważnie nasz kraj związany był i jest z Zachodem. Chętnie też przekazujemy temu Zachodowi wszystko co i dziś jest trwałym wkładem myśli polskiej w jego kulturę, co dowodzi nieśmiertelności związków intelektu polskiego z Zachodem. Ale niech od nas nie żądają byśmy byli taśmą napędową na kierunku Wschód-Zachód dla produktów obcej nam, wrogiej, narzuconej Polsce myśli materialistycznej.

Tu niech mi będzie wolno wspomnieć zadania nasze na tle zbliżającego się tysiąclecia przynależności Polski do Kościoła rzymskiego i kręgu kultury chrześcijańskiej.

Do wspólnych wszystkim Polakom problemów należą wreszcie starania o poprawę bytowania materialnego narodu. Wszystko, co może w tej dziedzinie przynieść ulgę, wszystko, co dzięki pomocy zagranicy może naszemu krajowi ułatwić przetrwanie, wszystko wreszcie, co dzięki pomocy zagranicy na trwałe narodowi zostanie, jest równie dobrze naszą troską jak troską rodaków w kraju.

Potrąfimy, chcemy i będziemy rozróżniać między narodem a uzurpatorem, który nim chwilowo rządzi, między naszymi braćmi uciśnionymi a agentami Moskwy, którzy ich uciskają. Niech co do tego nie będzie wątpliwości i złudzeń; nasza odpowiedzialność będzie wzmocniona pracą nad uświadomieniem Zachodu, ostatni wspólny obowiązek wobec Polski. Tego tygodnik krakowski nie chce, czy nie może zrozumieć.

Niech nas nałwieni czy przewrotnie nie kuszą. Doczekaliśmy się czasów, gdy chwilowy wielkorządca Sowietów miota się wśród narastających problemów i

kryzysów wewnętrznych i nie mogąc już, jak by chciał, tępić żywych, tępi pamięć zmarłych zbrodniarzy: tępi zresztą po to, by trafić ostatecznie w żywych. Dowiedzieliśmy się dzięki temu, że przez lat blisko 30 rosyjska partia komunistyczna błędziła, uprawiając prawie boski kult osoby Stalina. Nie błędziła natomiast ujarzmiając Polskę i dalszych 65 milionów wolnych niegdys Europejczyków. Te łącznie 100 milionów wolnych niegdys ludzi miałyby zostać w szponach sowieckich podczas gdy 2 miliony berlińczyków nie może utracić wolności? Coś tu jest zasadniczo nie w porządku — i myślę, że o ile nie uwolni się owych 100 milionów ludzi niegdys wolnych, to 2 miliony berlińczyków prędzej czy później straci wolność.

Idea samostanowienia nie może być ani jednokierunkowa ani kolorowa, bo wtedy przestaje być ideą i staje się kruczką polityczną.

„Pokój nigdy nie będzie zapewniony — powiedział ostatnio w Paryżu jeden z parlamentarzystów NATO — jeżeli Europa nie potrafi połączyć się na podstawach demokratycznych. Prawo samostanowienia afrykańczyków jest ogólnie uznane, dlaczego neguje się je Europie wschodniej? Jest to problem podstawowy. Tylko tą drogą Europa zachodnia potrafi wreszcie wyjść ze swej niechęci i wyjąć z rąk Sowietów inicjatywę, którą ciągle dzierży”.

Tak ten problem w swoim prawdziwym formacie dziś wygląda i z tego trzeba sobie zdać sprawę, by właściwie i celowo ustawić naszą pracę dla Polski, pracę nad największym, wspólnym problemem, jakim jest odzyskanie wolności i niepodległości.

GWIAZDKA DLA INWALIDÓW POLSKICH WE FRANCJI

Tradycyjnym zwyczajem, zapoczątkowanym przed 15 laty, Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, wspólnie z Komitetem Pań PZIW, urządza Gwiazdkę dla swoich członków i ich rodzin.

Jak doświadczenie wykazało, w gwiazdce nigdy nie brał udziału nasi koledzy inwalidzi zamieszkujący na prowincji lub przebywający w szpitalach i sanatoriach. Toteż Komitet Pań wystąpił z inicjatywą, by przede wszystkim o nich pomyśleć w okresie świąt Bożego Narodzenia, tzn. nie urządzać gwiazdki, lecz zebrać sumy przekazać inwalidom i ich rodzinom zamieszkałym na prowincji.

Jak wykazała ankieta przeprowadzona przez Związek, większość kolegów

zamieszkujących w Paryżu podziela ten pogląd. Dodać musimy, że koszty urządzanych przez Związek gwiazdek dochodzą do 100.000 dawnych fr. Często też mieliśmy kłopot w znalezieniu dostatecznie dużej sali, gdyż na 1.200 inwalidów zrzeszonych w Związku, w gwiazdkach brało udział około 400 osób.

W związku z powyższą inicjatywą, prosimy wszystkich członków Związku oraz inwalidów niezrzeszonych o podanie nam dokładnych swych adresów oraz stanu rodzin (ilość dzieci i wiek) — w terminie do 17 grudnia br. W razie innej decyzji Komitetu Pań — ogłosimy nowy komunikat.

Zarząd PZIW we Francji

KRONIKA TYGODNIA

29 listopada

Stany Zjednoczone wypuściły w orbitę ziemi szpansona, który dwukrotnie dokonał w specjalnym aparacie lotu dookoła ziemi, lądując wreszcie bez przeszkody i w doskonałym stanie na morzu, 500 km na południe od wysp bermudzkich.

30 listopada

Niemcy Zachodnie podwoiły sumę za którą zakupują sprzęt wojskowy w Stanach Zjednoczonych, podnosząc ją do wysokości 258 milionów funtów.

1 grudnia

Irlandczyk, Conor O'Brien, główny przedstawiciel ONZ w Kongo został zwolniony ze swego stanowiska. Jego zadaniem miało być zlikwidowanie prowincji Katanga prezydenta Czombe, która chciała zachować niepodległość i nie chciała się dobrowolnie poddać centralnemu rządowi kongolijskiemu, mimo zbrojnej interwencji wojsk ONZ. Zwolnienie O'Brien'a nastąpić miało pod na-

ciskiem rządu angielskiego i francuskiego.

2 grudnia

Chargés d'affaires Rosji Sow., Polski i Czechosłowacji, przedstawili swoje listy uwierzytelniające ministrowi spraw zagranicznych w Kongo. W ten sposób przedstawiciele krajów zza żelaznej kurtyny zostali ponownie uznani w Kongo po wypędzeniu ich we wrześniu 1960 po zamordowaniu Lumumby.

3 grudnia

W Londynie zmarł płk. dypl. Włodzimierz Ludwik, przeżywszy lat 72. Zmarły był podczas ostatniej wojny w czasie kampanii wrześniowej dowódcą obrony przeciwlotniczej w Polsce.

Komuniści w Berlinie wschodnim stawiają nowe barykady zamykające przejścia do Berlina zachodniego.

4 grudnia

Premier Macmillan udaje się w dniach 21 i 22 grudnia na Bermudy, gdzie spotka się z prez. Kennedy'm.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

rajszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel KNI 0747

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Ms J. Korab-Brzozowska (saki) Korab-Brzozowska-Csaky nr 731520, podając swój dokładny adres — w FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. A. Lamin „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Isle Paris IV; 1. konto poczt. Paris 565150. — w FRANCJI Północna: inż. Eugeniusz Luszczyński, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur l'Arve (Bouches-du-Rhône) — w HOI ANDII: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50, wplacać przez poczt.: Fr. Małecki Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (18b) München, 45, Gablonzerstrass 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens, Kiosk Kompanii, Post

box 11, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm — W WŁOSZACH: lirow: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt. Po lachi, Via Licia 19-9 Roma; należność wplacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRA ZYLI: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00; Z Kietlińska, Av. Hotel 1514 Curitiba, Parana — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf” Publications” W Bieł

kowski 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco” 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl 1 cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W C 2; lub Odra Press Ltd, 20, Queens Gate Terrace S W 7 Tel KNI 6855.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.